Redakcja Tel. 138.28, 102.29 Administracja Tel. 182.48, ul. Żwirki (dawnej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 2 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" zł. ... gr. Odnoszenie do domów 60 gr.
Od dnia 1 stycznia 1933 r. prenumerata zamiejscowa z przesyłką pocztową wynosi 2 zł. 50 gr. mies. lub 7 zł. kwart. (przy zapłacie zgóry)
Prenumerata zagraniczna 4 zł. 50 gr.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne. Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Cena 10 groszy

Echo

CENY OGŁOSZEŃ.
Przed tekstem t. j. 1-sza strona 40 gr. za w. m-m 1 łam. str. 5 łam. w tekście 30 gr., nekrologi 25 gr., zwycz. 15 gr. strona 10 łamów, drobne 12 gr. za wyraz, dla poszukujących pracy 10 gr., najmniejsze ogłoszenie 1.20 gr. dla bezrobot. 1 zł. Ogłoszenia dwukolorowe o 50 proc. drożej; ogłoszenia zagraniczne i trójkolorowe o 100 proc. drożej. Za termin druku i treść ogłoszeń administracja nie odpowiada. P. K. O. Nr. 68009.

Rok IX. Nr. 351 — Łódź, środa 20 grudnia 1933 r.

„Dyrektor" wyłudził od bezrobotnych
ponad 7 tysięcy złotych.

Wilno, 20 grudnia. Naskutek zarządzenia władz prokuratorskich aresztowany został w Wilnie niejaki Roman Kruk Lewko —

dyrektor „Orient"

mieszczący się w Wilnie przy ulicy Krakowskiej 9.

Aresztowanie Kruka Lewko nastąpiło naskutek zgromadzenia przeciwko niemu przez policję szeregu dowodów świadczących o tem, że prowadził on interesy zbyt wyraźnie kolidujące z artykułami kodeksu karnego.

Tajemnica firmy „Orjent" dotychczas jeszcze niezupełnie została wyświetlona. Pewne okoliczności naprowadzają jednak na myśl, że całe przedsiębiorstwo „dyrektora" Kruka Lewko było fikcją, obliczoną jedynie

na nabieranie naiwnych.

Na blankietach firmowych „wileńskiego oddziału firmy Orjent" figuruje kilkanaście fabryk i firm handlowych, których Kruk Lewko miał być generalnym plenipotentem. Cały sęk tkwi jednak w tem, że na blankietach nie zostały dokładnie wymienione adresy firm, niewiadomo co te fabryki produkują i t. d. Między innemi figuruje tam jakaś firma pn. „Impero" o istnieniu której

nikt nie wie.

Okoliczności te niewątpliwie wyjaśnione zostaną w czasie trwającego dochodzenia policyjnego.

Tymczasem, przeciwko „dyrektorowi" tej wielkiej firmy, mieszczącej się notabene w małym pokoiku przy ulicy Krakowskiej 9, zgromadzone zostały dowody, z których wynika, że Kruk Lewko trudnił się również

wyłudzaniem kaucyj.

Angażował on mianowicie robotników fizycznych i umysłowych dla całego szeregu firm pozamiejscowych, pobierał od nich częstokroć dość wysokie kaucje i wysyłał na pracę. Gdy taka ofiara docierała wreszcie na miejsce wyznaczenia dowiadywała się, że żadnej pracy niema i że została oszukana. W ten sposób, jak to zdołano wyjaśnić dotychczas, wyłudził Kruk Lewko od naiwnych ponad 7000 zł.

„Dyrektora" firmy „Orjent" osadzono za kratami więzienia łukiskiego.

Dalsze dochodzenie w toku.

Dalaj Lama Tybetu



zmarł w Lhassie przeżywszy lat 60.

Złodziejska rodzina właściciela domu.
Gospodarz okradł sklep lokatora.

Lubliniec, 20 grudnia. Już od dłuższego czasu zauważył kupiec Alfred Dziuba w Lublińcu, że w składzie jego ubywa coraz więcej towarów, a czasami nawet gotówki z podręcznej kasy. Co najdziwniejsze, że nigdy nie zauważył śladów gwałtownego włamania do składu. Wejście bowiem do składu przez sąsiednią składnicę stale było od wewnątrz dobrze zabezpieczone, a przy wejściu od ulicy nigdy nie zauważył

śladów włamania.

To też ostatecznie zrozpaczony kupiec postanowił czatować i w tym celu ulokował się w nocy w składnicy, skąd po chwili wywabił go podejrzany szmer, pochodzący ze sklepu. Dz. udał się na palcach do sklepu i zaświecił nagle światło. I cóż się okazało?

W składzie znajduje się na boku małe okienko, łączące sklep z próżną ubikacją, należącą

do właściciela... domu,

Pawła Witka. Przez okienko to, którego framugę kupiec zapełniał towarem, złodziej dostał się do wnętrza składu, a złodziejem tym okazał się nikt inny, jak syn właściciela domu, który rzucił się

z nożem w ręku na Dziubę.

Kupiec jednak wycofał się szybko do składnicy, wołając głośno o pomoc. Na krzyki jego nadbiegł mieszkający w tym domu st. post. Wajner i żona Dziuby; sprawca jednak zdążył w międzyczasie zbiec, oczywiście przez wspomniane okienko do sąsiedniej ubikacji.

Wobec tego jednak, że złodziejem okazał się syn właściciela domu, policja zarządziła nocną rewizję w domu Witków, w wyniku której znaleziono większą ilość towarów kolonjalnych,

wartości 150 zł.

opakowania i różne etykiety zużytych już towarów, materjały instalacyjne itp.

W związku z tem policja przytrzymała jako sprawców kradzieży: Pawła, Franciszka i Józefa Witków, którzy już od dłuższego czasu zaopatrywali się w kradzione w tak sprytny sposób towary. Całą trójkę złodziejską osadzono w areszcie.

Wykolejony rotmistrz.
Bratanek ostatniego sułtana
aresztowany w Warszawie za sprzeniewierzenie.

Warszawa, 20 grudnia. Z polecenia sędziego śledczego w Pińsku aresztowała policja w Warszawie niejakiego Ali-Bek-Babjewa, z pochodzenia Turka, który służył w armji polskiej, jako oficer w randze rotmistrza.

Ali-Bek-Babjew został aresztowany jako poszukiwany za jakieś większe sprzeniewierzenie. Aresztowanego Turka osadzono w więzieniu przy ul. Dzielnej na t. zw. Pawiaku.

Jest jednak rzeczą ciekawą, że Ali-Bek-Babjew podając swe personalja twierdzi, że jest

bratankiem ostatniego sułtana

i ojciec jego był ministrem tureckim Girej-Bajareta wielkiego wezyra paszy w Stambule.

Po aresztowaniu Ali-Bek-Babjew wysłał depeszę do Turcji, skąd po kilku dniach przyjechała do Warszawy jakaś jego krewna.

Poborca podatkowy zastrzelił dwu przyjaciół.
Tragiczne skutki lekkomyślnego żartu.

Praga, 20 grudnia. (Tel. wł.) W miejscowości Salanky na Rusi Podkarpackiej dwóch ludzi padło ofiarą

lekkomyślnego żartu.

Do mieszkania miejscowego poborcy podatkowego wtargnęło nocą dwóch jego przyjaciół celem nastraszenia go. Poborca, który w dniu tym przechowywał u siebie większą sumę pieniędzy skarbowych, przypuszczając, że ma do czynienia z bandytami, strzelił dwukrotnie do rzekomych złoczyńców, z których jeden zabity został na miejscu

drugi zaś zmarł

po przewiezieniu do szpitala.

Jedna z ofiar tragicznego zajścia jest miejscowy nauczyciel. Ciężko ranny na kilka chwil przed śmiercią zeznał, że zamierzali jedynie przyprawić poborcę podatkowego o chwilę strachu.

Katastrofa pociągu osobowego w Czechosłowacji.
16 pasażerów rannych.

Praga, 20 grudnia. (Tel. wł.) W pobliżu miejscowości Warnsdorf w Czechach Północnych wydarzyła się katastrofa. Pociąg osobowy najechał w pełnym biegu na stojący na torze pociąg towarowy. Trzy wagony pociągu towarowego i trzy wagony pociągu osobowego oraz lokomotywa

zostały strzaskane.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności w wagonach tych znajdowała się niewielka liczba pasażerów. 16 osób odniosło rany w tem kilka jest ciężko rannych.

Przyczyna wypadku nie została jeszcze ustalona, lecz według wszelkiego prawdopodobieństwa katastrofa była spowodowana fałszywem nastawieniem zwrotnicy. Praca nad uprzątnięciem toru nie została dotychczas zakończona.

Min. Rolnictwa i Handlu Rolnego.
Przed zmianami w resortach ministerjalnych.

Warszawa, 20 grudnia. Od szeregu dni krążą pogłoski na temat zasadniczych zmian w dziedzinie kilku resortów ministerjalnych, związanych ściśle z życiem gospodarczem kraju. Zmiany te można sprowadzić do trzech zasadniczych punktów.

Przedewszystkiem więc dziedzina traktatów handlowych miałaby przejść spod kompetencji, Ministerstwa Przemysłu i Handlu

do Ministerstwa Spraw Zagranicznych,

względnie dział ten podzielonoby między oba ministerstwa z przewagą po stronie Ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie utworzonoby odrębny departament traktatów i umów handlowych. Pozatem istniejący obecnie Instytut Eksportowy miałby być przekształcony w osobny

Urząd Handlu Zagranicznego.

Prawdopodobnie też zreformowany Instytut Eksportowy, podlegający dotąd ministerstwu Przemysłu i Handlu zostałby wyodrębniony spod kompetencyj tego ministerstwa i związany raczej z ministerstwem Spraw Zagranicznych. Kierownictwo departamentem traktatów i umów handlowych miałby objąć dotychczasowy naczelnik wydziału w M. S. Z. p. Adamkiewicz.

Równocześnie istniejący obecnie w Ministerstwie Skarbu departament ceł, kierowany przez p. Fabierkiewicza mianoby przenieść do ministerstwa Przemysłu i Handlu pozostawiając kierownictwo departamentem w tych samych rękach.

Nadto Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych miałoby zmienić nazwę na ministerstwo Rolnictwa i Handlu Rolnego, koncentrując w swym resorcie całość spraw handlowych, związanych z rolnictwem, które dotąd załatwiało Ministerstwo Przemysłu i Handlu.

Pogłoski te podajemy z obowiązku dziennikarskiego.

Czy jesteś członkiem L. O. P. P.?

Ofiara obowiązku.



Ś. P. POST. P. P. STEFAN ANDYSZ, który podczas pościgu za bandytami został ciężko ranny i zmarł wczoraj w szpitalu.

Nowy szef Instytutu Pasteura.



PROF. RAMON

został mianowany następcą zmarłego profesora Ronx na stanowisku dyrektora Instytutu Pasteura.

Katolicki Dom Ludowy w Łodzi



Przy parafji Przemienienia Pańskiego (ul. Rzgowska) J. E. ks. biskup dr. Tymieniecki dokonał w licznej asyście oraz w obecności przedstawicieli władz i społeczeństwa poświęcenia nowozbudowanego gmachu Katolickiego Domu Ludowego.

Dolar 5.60

Prywatnie dolar papierowy w żądaniu 5.62, w płaceniu 5.60; dolar złoty w żądaniu 8.98, w płaceniu 8.95; funt angielski w żądaniu 29.10, w płaceniu 29; rubel złoty w żądaniu 4.68, w płaceniu 4.65; marka w żądaniu 2.12 i pół, w płaceniu 2.12; za 100 franków francuskich w żądaniu 35, w płaceniu 34.85.

Bank Polski w godzinach rannych kupował dolary po 5.58.

Autobus zderzył się z wozem.
Woźnica lekko ranny.

Zgierz 20 grudnia. Wczoraj w Zgierzu, przy szosie Łęczyckiej, wydarzyła się katastrofa samochodowa, która szczęściem nie pociągnęła za sobą ofiar w ludziach.

W kierunku Łodzi zdążał autobus nr. Ł. D. 70 prowadzony przez szofera Ludwika Rutkowskiego, do autobusu przyczepione były

dwa inne zepsute autobusy.

W pewnej chwili u pierwszego z przyczepionych wozów pękła oś. Wskutek tego drugi autobus zarzucił silnie i zderzył się z przejeżdżającym w tym momencie wozem, należącym do Władysława Janiaka, zamieszkałego we wsi Brudzeń, gminy Grabów, powiatu łęczyckiego.

Wskutek zderzenia koń padł, wóz zaś został częściowo rozbity. Jadący Janiak wypadł na szosę i odniósł nieznaczne okaleczenia głowy.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Skandaliczna afera
dyrektora teatru „GONG".
Niepewne placówki „artystyczne".

Wilno, 20 grudnia. Przed kilku tygodniami powstała w Wilnie nowa placówka teatralna pod nazwą „Gong". Był to teatr rewji mieszczący się w dawnej sali szkoły tańców (Frosta przy ul. Trockiej 2).

Teatr ten, zresztą bardzo mało zasługujący na nazwę poważnej placówki kulturalnej, a nawet rozrywkowej, istniał niedługo.

Wegetujące przedsiębiorstwo zlikwidowane zostało w pierwszym rzędzie przez zespół aktorski i personel techniczny, którym dyrekcja teatru

nie wypłacała gaż,

skutkiem czego zaniechano dalszej pracy.

Zamknięcie „Gongu" nie przeszło jednak bez echa. Gong się odezwał i w postaci skarg przeciwko dyrekcji do władz śledczych spowodu przywłaszczenia kaucyj od zaangażowanych.

W wyniku przeprowadzonego dochodzenia stwierdzono, że właścicielem tego przedsiębiorstwa i organizatorem jego był niejaki Stefan Bańkowski, który angażował pracowników

pobierając kaucje.

Między innemi zdołał on nabrać niejakiego D. Arluka zam. przy ulicy W. Pohulanka 14, który dostarczył mu materjałów elektrycznych na 175 zł. Pozatem niejaki Aleksander Karol zeznał w czasie badania, iż sam osobiście złożył na ręce „dyrektora" Bańkowskiego kaucję w wysokości 100 zł. dla zaangażowanej Nadziei Rapackiej zam. przy ulicy Zawalnej 21. Bańkowski pieniądze te przywłaszczył.

Tymczasem w dniu wczorajszym policja otrzymała sensacyjną wiadomość, iż „dyrektor" zbankrutowanego teatru, dowiedziawszy się o złożonych przeciwko niemu skargach, postanowił czemprędzej zbiec i onegdaj

wyjechał z Wilna

w nieznanym kierunku.

Wobec takiego obrotu sprawy za zbiegłym Bańkowskim rozesłano listy gończe z nakazem aresztowania go i przetransportowania do Wilna do decyzji miejscowych władz śledczych prowadzących w tej sprawie dalsze dochodzenie.

Radomszczański Gandhi przed sądem.
Rok więzienia za morzenie się głodem.

Radomsko, 20 grudnia. Jakób Grosman, zamieszkały przy ul. Krakowskiej Nr. 6 wpadł na głupi pomysł naśladowania indyjskiego specjalisty od głodówek.

Zgodnie z przyjętym zwyczajem, rozpoczął on ścisłą głodówkę, nie przyjmując żadnych pokarmów,

prócz wody.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, głodówka ta zbiegła się z okresem przedpoborowym, w którym to czasie przed komisją miał p. Jakób zademonstrować swoje bicepsy.

Oczywiście, że po 4-ro tygodniowej głodówce, komisja poborowa zamiast mężczyzny w sile wieku, ujrzała kopję Gandhiego, imitującą w sposób łudzący słynnego na cały świat proroka.

Podobieństwo było tak wierne, że Komisja powzięła pewne podejrzenie co do identyczności Grosmana, sporządzając odpowiednie doniesienie do Sądu Okręgowego, który na sesji wyjazdowej w Radomsku, rozpatrywał sprawę miejscowego głodomora.

Na podstawie zeznań świadków, jak: d-ra kpt. Wolberga, d-ra Postolki, oraz na podstawie orzeczenia Okręgowego Szpitala w Łodzi Sąd uznał Grosmana winnym celowego morzenia się głodem, dla uchylenia się, od pełnienia obowiązków służby wojskowej, za co skazał go na 1 rok więzienia z art. 105 K. K.

Przedświąteczny strajk 70 tkaczy
w Aleksandrowie.

Aleksandrów, 20 grudnia. W dniu wczorajszym porzucili pracę robotnicy tkalni mechanicznej Izraela Tencera w Aleksandrowie, przy ulicy Kościelnej 62. Strejkuje

około 70 tkaczy.

Przyczyną zatargu jest podłoże ekonomiczne.

Jak się okazuje firma zalega z wypłatą 3 tygodniówek, zaś niezależnie od tego wysunęła propozycję obniżenia dotychczasowych stawek płac

od 4 do 5 procent.

W dniu dzisiejszym delegacja strejkujących udaje się do Inspektoratu Pracy z prośbą o rozpatrzenie istoty zatargu i skuteczną interwencję.

Przebieg strejku spokojny.

Dwa trupy w sklepie.
Starzec zastrzelił eks-kochankę.

Bydgoszcz, dnia 20 grudnia.

Bydgoszcz poruszona została okropną wiadomością o zbrodni dokonanej przez niejakiego Lesniewskiego z Pruszcza na osobie 43-letniej Wiktorji Samoraj.

Podeszły już w wieku, bo 65-letni Ignacy Leśniewski, z zawodu siodlarz-tapicer nawiązał przed kilku laty z Samorajową przypadkową znajomość, która z biegiem czasu

przerodziła się w żywą sympatję.

Miłe stosunki panujące pomiędzy niemi zadzierżgnęły się temwięcej, iż Samorajowa zgodziła się na propozycję Leśniewskiego i przyjęła u niego posadę gospodyni, której obowiązki spełniała przez okres przeszło 4 lata. Kilka tygodni temu Samorajowa wymówiła posadę gospodyni i opuściła dom Leśniewskiego, udając się do Bydgoszczy. W międzyczasie zdołała poznać w Bydgoszczy właściciela sklepu kolonjalnego przy placu Piastowskim nr. 2 niej. Samoraja, za którego wkrótce

wyszła zamąż.

O ślubie swojej byłej gospodyni dowiedział się przypadkowo Leśniewski i przybył do mieszkania Samorajów, żądając od Samorajowej rozmowy w cztery oczy. Mąż Samorajowej, nieświadomy stosunku jaki łączył żonę z Leśniewskim, spokojnie wpucił do mieszkania i nie przeczuwając żadnej tragedji ubierał się w drugim pokoju. W pewnej chwili rozległy się trzy strzały rewolwerowe i oczom nadbiegłego Samoraja przedstawił się okropny widok. Na podłodze w kałuży krwi

leżała bez życia żona

z przestrzeloną dwoma kulami głową i obojczykiem, a obok niej leżał trup mordercy i samobójcy Leśniewskiego z przestrzeloną skronią.

Natychmiast zawiadomiono władze policyjne i sądowe, które po dokonaniu wizji lokalnej zwłoki zabezpieczyły.

Plaga wilków
nawiedziła Pokucie.

Z Kołomyji donoszą: Niejednokrotnie pisano już o pladze wilków, dającej się ogromnie we znaki ludności okolicznych wsi pow. kołomyjskiego.

Wedle nadchodzących wiadomości szczególnie z Kosmacza, oszalałe z zimna i głodu wilki wkraczają w sam środek wsi w stadach, liczących po kilkanaście sztuk.

Urządzona przez starostwo obława nie dała zadowalającego wyniku. Chłopi w dalszym ciągu zimują w chatach wraz z całym żywym inwentarzem, gdyż jest to jedyny sposób ochrony przed porwaniem przez wilki. Lecz i to niewiele pomaga, gdyż rozwydrzone bestje niejednokrotnie wdzierają się do izb, wyrządzając ogromne szkody zubożałej ludności wiejskiej.

Zdarzenia i wypadki
ubiegłej doby.

(—) Wczoraj odbył się w Poznaniu pogrzeb 8 ofiar katastrofy kolejowej. Kondukt prowadził Ks. Biskup Dymek w asystencji 40 księży.

(—) Wczoraj w komisji budżetowej Sejmu wygłosił dłuższe przemówienie minister spraw wewnętrznych Pieracki, który podkreślił zwiększającą się sprawność administracji oraz policji. Równocześnie zaznaczył, że rząd będzie tępił bezwzględnie wszelkie próby zamętu, skądkolwiekby nie pochodziły.

Poseł Pączek zreferował budżet ministerstwa spraw wewnętrznych. W dyskusji zabrał głos poseł Rymar (Klub Narodowy).

Przechodząc do wprowadzonej w życie ustawy samorządowej, poseł Rymar ostro krytykował wybory gromadzkie i miejskie, twierdząc, że dobrze wyszli na nich jedynie żydzi, którymi władze zajęły się rzekomo serdecznie. W końcu poseł Rymar twierdził, że prześladowanie ruchu narodowego dzieje się z korzyścią dla żydów, choć hasło „swój do swego" jest zgodne z prawem.

Poseł Polakiewicz (BB) postawił zarzut, że obywatele nie pomagają policji. Poseł Czapiński (PPS) wystąpił przeciwko angażowaniu prowokatorów rodzaju Baranowskiego, znanego z procesu samborskiego. Poseł Wrona (Stronnictwo Ludowe) skarżył się na działalność starostów.

Omawiając działalność starostów mówca przytacza, że zabroniono mu uczczenia 15-lecia śmierci członków POW., którzy w roku 1918 zginęli w demonstracjach przeciwko pokojowi brzeskiemu a w Krasnymstawie pewien inżynier za wyrażenie przypuszczenia, że starosta będzie wkrótce przeniesiony, został nazajutrz skazany na 200 zł. grzywny za to, że zagrażał jakoby życiu żony starosty, bo gdy dowiedziałaby się o tem, że mąż jej ma być przeniesiony, umarłaby.

Poseł Rozmaryn (Klub żydowski) atakuje Narodową Demokrację za politykę antysemicką. Przewodniczący Byrka wzywa posła Rozmaryna, aby nie nadużywał trybuny do polemiki z gazetami, wobec czego pos. Rozmaryn rezygnuje z głosu.

(—) Sąd Najwyższy zatwierdził wyrok zasądzający Mikołaja Motykę na 10 lat a Romana Baranowskiego na 6 lat więzienia za współudział w zamordowaniu posła Hołówki.

(—) „Torgsin" zakupił w Białymstoku sukna i koców za 200.000 złotych

(—) Wybory do rady miejskiej w Łodzi odbędą się definitywnie w miesiącu kwietniu 1934 roku. Ponieważ w myśl ustawy samorządowej, okres od chwili rozpisania wyborów do dnia głosowania ma trwać 90 dni, w czasie których złożone będą listy kandydatów, nastąpi podział miasta na okręgi i t. d. rozpisania wyborów do łódzkiej rady miejskiej oczekiwać należy w połowie przyszłego miesiąca.

Wszystkie niezbędne przygotowania do wyborów są już na ukończeniu. Rejestr mieszkańców, na podstawie którego sporządzone będą listy wyborców, w dzie, jak nas informują, ułożony do końca b. m. Również prace władz administracyjnych będą do tego czasu ukończone.

(—) Przy ul. Brzezińskiej nr. 39 wybuchł pożar na strychu dwupiętrowego domu mieszkalnego, który przybrał groźne rozmiary. Spłonął cały dach i drugie piętro.

(—) W Sądzie Najwyższym zapadł wczoraj wyrok rozwiązujący kartel karbidowy.

(—) Sąd Okręgowy zatwierdził układ wierzycieli Sp. Akcyjnej K. Steinert (20 procent na 5 lat).

(—) Notarjusz Bolesław Szwedowski został przeniesiony z Pabjanic do Łasku. Notarjuszem w Pabjanicach został mianowany starosta Jan Wallas. Wiceprezes Sądu Okręgowego w Kaliszu p. Mikołaj Żułkwa został mianowany rejentem w Kaliszu.

(—) Wczoraj zaszedł w Warszawie tragiczny wypadek w szkole powszechnej na Pradze. Mianowicie pomiędzy dwoma uczniami, niejakim Edwardem Dąbrowskim i Dmochowskim wybuchł w klasie gwałtowny spór o żółwia, którego chłopcy kiedyś wspólnie znaleźli. Dąbrowski w czasie sprzeczki wyciągnął rewolwer i strzelił do Dmochowskiego. Na szczęście żadna z kul nie trafiła, jednakże Dąbrowski, przypuszczając, że zastrzelił kolegę, ten sam rewolwer skierował sobie w usta i zabił się na miejscu.

Mienie budowniczego w rękach złodziei.
Wielka kradzież w Katowicach.

Katowice, 20 grudnia. Do mieszkania budowniczego Józefa Twyrdego w Katowicach (Wojewódzka 17), włamali się nieznani sprawcy, którzy przy pomocy łomów pootwierali

wszystkie szafy

i t. p. skąd skradli poza 230 zł. i 20 mk. niem. 4 srebrne względnie złote zegarki, kilka pierścionków złotych, kolję platynową z brylantem i białą perłą, bransoletkę, kolczyki, polisę ubezpieczeniową na 6.000 zł. w złocie, lornetki, 2 pary okularów, aparat do masowania, 1 brunatne futro damskie, większą ilość ubrań oraz większą kasetkę żelazną, zawierającą różne monety zagraniczne srebrne, czeskie i niemieckie.

W toku dochodzeń ustalono, że wartość skradzionych rzeczy wynosi około 17.000 zł. Policja jest już na tropie sprawców kradzieży.

ŻYCIE PABJANIC.

Ograbienie zakładu fryzjerskiego.
Zemsta zwolnionego praktykanta.

Pabjanice, 20 grudnia. Do zakładu fryzjerskiego p. Jungowicza, mieszczącego się w śródmieściu przy ul. Zamkowej, w porze nocnej dostali się złodzieje przez drzwi frontowe przy pomocy podrobionego klucza. Złoczyńcy skradli

wszystkie przybory fryzjerskie

wartości przeszło 300 złotych i zbiegli w niewiadomym kierunku Gdy rankiem dnia następnego przybył do zakładu właściciel Jungowicz zastał swój interes formalnie ogołocony ze wszystkiego. Wszczęte energiczne śledztwo ujawniło, że jednym z opryszków był dawny praktykant fryzjerski, zatrudniony w tymże zakładzie i niedawno zwolniony spowodu niewłaściwego zachowania się. Praktykant ów, syn znanej na terenie miasta i szanowanej rodziny, przez zemstę włamał się do zakładu przy pomocy swego kolegi-również praktykanta fryzjerskiego i dopuścił się kradzieży na szkodę swego niedawnego chlebodawcy. Występnego praktykanta

osadzono w areszcie.

Za drugim złoczyńcą, który uciekając zabrał cały skradziony łup, zarządzono pościg.

UJĘCIE OSZUKAŃCZEGO „LEKARZA".

Zamiast lekarstwa — czarna kawa.

Pabjanice, 20 grudnia. W swoim czasie donosiliśmy o sprytnych oszustach, którzy grasowali na terenie Pabjanic, podając się za lekarzy chorób sposobem wodoleczniczym. Oszuści, po zapłaceniu im przez naiwnego pacjenta dość wysokiego honorarjum, wręczali choremu

flaszkę z lekarstwem,

w której — jak się później okazało — była zwykła czarna kawa. Jeden z „lekarzy" podczas wizyty nieopatrznie podał swoje nazwisko prawdziwe — Lange. Po nitce do kłębka, policja odnalazła tego oszusta, którym okazał się mieszkaniec Łodzi niejaki Lange Adolf zam. przy ul. Lokatorskiej 16.

Zdrowe rumieńce na twarzyczkach.
Dziś wróciły dzieci z kolonji wypoczynkowej.

Łódź, dn. 20 grudnia. Dziś o godz. 10 rano powróciły do Łodzi dzieci przebywające na kolonjach wypoczynkowych w Sulmowie.

Wyjazd z kolonji był poprzedzony badaniem lekarskiem, które stwierdziło, że wszystkim przybyło na wadze, a stan zdrowia nie pozostawia nic do życzenia.

Na dworcu Kaliskim wracających powitali przedstawiciele Komitetu Wojewódzkiego oraz rodzice.

NOWA TARYFA KOLEJOWA.
Pociągów świątecznych nie będzie.

Łódź, dnia 20 grudnia. Z dniem 1 stycznia b. r. na kolejach państwowych wprowadzona zostaje nowa taryfa, która przewiduje znacznie tańsze przejazdy aniżeli dotychczas.

Na dalsze przestrzenie cena biletów spadła około 20 proc.

Zgodnie z nowem rozporządzeniem z dniem 1 stycznia 1934 roku płacić będziemy za bilet do Warszawy w pociągach zwykłych w I kl. — 15.80 (dawniej 23.80), II kl. — 11.90 (dawniej 14.70), — III kl. 7.90 (dawniej 9.50). W pociągach pośpiesznych zaś I kl. 20.20 (dawniej 32.40); II kl. 15.20 (dawniej 19.30) i III kl. 10.10 (dawniej 13.00).

Równocześnie dowiadujemy się, że poza specjalnym wagonem, który wyrusza codziennie z dworca Łódź-Fabryczna do Zakopanego o godzinie 1 w nocy — żadne pociągi świąteczne nie będą uruchamiane.

Święta po wodzie?..
Św. Barbara się sprawdza.

Łódź, dn. 20 grudnia. O godz. 8 rano termometr wykazywał zero stopni.

O tej samej porze ciśnienie wynosiło 747,8 milimetra.

Wiatry zachodnie i południowo-zachodnie wieją z szybkością 7 metrów na sekundę i to z nieznacznemi porywami.

Dziś pochmurno, spodziewane są przelotne opady.

Siedziba słynnego poety.

„SZKOŁA ŻYCIA“.

Dzieło Rabindranatha Tagore.

Santiniketan, w grudniu.

Ojciec Rabindranatha Tagore był — jak wiadomo — człowiekiem, prowadzącym życie świętego. Gdy ukończył lat pięćdziesiąt, udał się w samotnię pustyni, by tam poświęcić się medytacjom. Posiadał dzieci i wnuków, lecz chodziło mu już tylko o godne przygotowanie się na śmierć.

Dookoła siedziby, jaką wzniósł dla siebie, krążyli złoczyńcy. Przyjął ich do domu swego i kazał im zbudować świątynię, gdyż wewnętrzny głos mówił mu: „To pustkowie stanie się punktem zbornym dla ludzi wszystkich narodowości“. Nazwał to miejsce Santiniketan, ojczyzną pokoju.

Będąc dzieckiem jeszcze, Rabindranath Tagore, ucząc się, cierpiał spowodu swej samotności, więc otoczył się dziećmi, a dorósłszy nieco, uczył dzieci najpotrzebniejszych spraw życia w cieniu drzew mangowych. Gdy ci towarzysze jego dorośli, nie chcieli się już z nim rozstawać. Tym sposobem powstała w Santiniketan szkoła życia, która dziś jest uniwersytetem, nietylko dla Hindusów, bowiem zjeżdża się tutaj

młodzież z całego świata.

Również i pomiędzy profesorami jest wielu uczonych europejskich.

Podróż do Santiniketan jest dość uciążliwa, gdyż kolej nie dochodzi do samego miejsca. Przed kilku laty jeszcze jeździło się tam wozem zaprzężonym w woły, obecnie podróżnych przewozi stary, rozklekotany samochód Forda.

Dzień Rabindranatha Tagore rozpoczyna się bardzo wcześnie, już o trzeciej zrana. Jest to niemal koniecznością w tym kraju, gdzie podczas dnia

panuje nieznośny upał,

lecz zwyczaj ten wynika również z upodobania Rabindranatha Tagore, który naogół sypia bardzo mało. Do późnej godziny w nocy widać światło w jego pokoju.

Pierwsze godziny dnia Rabindranath Tagore spędza w pustyni i poświęca je swej twórczości. Gdy układa w myśli swoje utwory, chodzi w długiej swej szacie, z rękoma splecionemi na plecach. Odczuwa swoje poematy przedewszystkiem jako rytm i muzykę. Jest ogromnie muzykalny i śpiewa pięknym głosem. Jest również kompozytorem, lecz sam nie spisuje swych kompozycyj, a powierza to swemu bratankowi, Dinendranathowi Tagore, którego dla pomocy stryjowi budzą już o czwartej zrana. Poezje Rabindranatha Tagore w całym Hindostanie produkują zazwyczaj jako pieśni, lecz najwięcej raduje mistrza, gdy słyszy je śpiewane przez młodzież w polu lub na brzegach rzek przy akompanjamencie „vinan'u“ — instrumentu strunowego.

W ciągu dnia Rabindranath Tagore często czyta swoje utwory uczniom, by przekonać się o wrażeniu, jakie wywrzeć mogą. Nadal pracuje bardzo produktywnie. Niedawno ukończył dwa utwory prozą i dwa zbiory poezyj. Pisze również utwory dramatyczne, które odegrać każe uczniom, gdyż uważa, że aktorom zazwyczaj brak bezpośredniości. Nie lubi też, by zbyt często powtarzano jego sztuki, ponieważ uważa, że rutyna zaciera impulsywność gry.

Corocznie Rabindranath Tagore wraz ze swym zespołem dramatycznym udaje się do Kalkutty, gdzie przyjazd jego jest zawsze ewenementem. Dochody z przedstawień są zawsze przeznaczone na rzecz jego szkoły.

Lat temu dziesięć Rabindranath Tagore sam jeszcze występował na scenie i tańczył w utworze dramatycznym pod tytułem „Wiosna“, w którym grał rolę poety. Żywotność jego jest zdumiewająca.

Przed czterema laty zajął się malarstwem i w ciągu dwóch lat wykonał zbiór obrazów, który spotkał się z największem uznaniem na całym świecie.

Korespondencja Rabindranatha Tagore obok jego literackiej twórczości zajmuje mu najwięcej czasu. Na listy odbierane odpisuje osobiście, zdradzając szczere zainteresowanie dla swych korespondentów, którym udzielił już

niejednej światłej rady,

a w potrzebie głębszej pociechy. Sprawdziło się więc jeszcze drugie proroctwo jego ojca: „Nauki tego dziecięcia oświecą świat“. Na tej podstawie nazw... go „Rabindranath“. „Rabindra“ oznacza słońce — zaś druga część imienia „Nath“ jest tylko tytułem, którego używają wszyscy członkowie wysokiego rodu Tagore.

Co do polityki, właściwie dziedzina ta nie stanowi przedmiotu zainteresowań poety, aczkolwiek w ostatnich latach zbliżył się do Gandhiego. Jednakże różnice zapatrywań pomiędzy obu znakomitymi Hindusami zaznaczają się już w ubiorze.

Charakter Rabindranatha Tagore przejawia się najwyraźniej w jego metodzie nauczania, gdy okazuje w każdej dziedzinie wykładów

zrozumienie ludzkości.

Nie należy przypuszczać, że Tagore mówi tylko i wykłada o filozofji.

Potrafi również zamienić lekcję gramatyki w humorystyczną rozmowę, a podczas lekcyj rękodzielnictwa wykazuje moc nowych i ciekawych pomysłów. Rękodzielnictwo stanowi jeden z głównych przedmiotów wykładowych wszechnicy w Santiniketan, gdyż Rabindranath Tagore troszczy się wielce o rozwój ludowego rzemiosła hinduskiego,

zwłaszcza włókiennictwa.

Wszechnica posiada również wydziały ogrodnictwa i rolnictwa, zapomocą których pustkowie, gdzie zamieszkał ojciec Rabindranatha Tagore, zamieniło się w żyzny zakątek ziemi. **B.**

Nietonące łodzie angielskie dla ćwiczeń lotniczych.



W Anglji zbudowano kilkaset nietonących łodzi (szczelnie zamkniętych i opancerzonych), które służą za cel dla bomb lotniczych. Motory rozwijają szybkość 45 kilometrów, załoga składa się 7 osób.

Kupiec zamordował matkę i dwie żony.

Krwawy naśladowca adwokata Sarreta.

Wyrok śmierci, wydany przez sąd na tego masowego mordercę, Sarreta, który ubezpieczał swoje ofiary na życie, aby je **potem mordować,** nie uzyskał jeszcze mocy prawnej. Prośba o łaskę, wniesiona przez Serreta, spoczywa dotąd wśród niezałatwionych akt w kancelarji prezydenta republiki francuskiej.

Jeszcze nie przebrzmiały echa tej afery, gdy policja odkryła nowy wypadek, który urośnie prawdopodobnie do tych samych rozmiarów co sprawa Sarreta. Historja tej nowej sprawy przedstawia się sensacyjnie.

Były kupiec, Lucien Laverne, został aresztowany pod zarzutem zamordowania swojej matki i dwóch swoich żon po uprzedniem ubezpieczeniu

swoich ofiar na życie.

Laverne zdołał podjąć premję ubezpieczeniowe. Nie dowiedziono mu dotąd winy, ale policja posiada już wiele obciążających materjałów.

Pierwsze podejrzenie przeciw Sarretowi, który znany był jako człowiek solidny i godny zaufania, wyszło najaw, gdy lekarz po śmierci pani Laverne odmówił zezwolenia na pochowanie zwłok celem przeprowadzenia dokładnych badań. Jednocześnie dwa zakłady ubezpieczeniowe zwróciły się do władz z prośbą o wszczęcie śledztwa przeciw Lucienowi Lavernowi.

Laverne liczy 45 lat życia. W młodości był zecerem, potem właścicielem drukarni, potem

samodzielnym kupcem.

Nigdy nie miał konfliktów z sądem. Matka jego, pani Chauvells, zmarła w roku 1922. Na dwa lata przed śmiercią Laverne ubezpieczył swoją matkę na życie. Gdy umarła, Laverne otrzymał

80.000 franków ubezpieczenia.

Nie upłynął rok, gdy umarła również jego żona, Luiza, z którą żył 8 lat. Umarła nagle. Na trzy miesiące przed jej śmiercią Laverne ubezpieczył ją na życie. Według umowy towarzystwo miało wypłacić 200.000 franków w razie jej nagłej śmierci. Laverne nie mógł uiścić ostatniej raty ubezpieczeniowej, wynoszącej 4.000 franków i zastawił w tym celu jeden z pierścionków żony. W kilka dni po zapłaceniu tej raty żona Laverne'a umarła i towarzystwo ubezpieczeniowe wypłaciło mu całą premję. Laverne nie pozostał jednak długo wdowcem. W osiem miesięcy po śmierci żony ożenił się po raz drugi z panną Cecylją Labatt. Małżeństwo trwało tylko 4 tygodnie, ponieważ młoda kobieta zapadła nagle

na chorobę umysłową

i musiano ją oddać do zakładu dla umysłowo-chorych. Według prawa francuskiego choroba umysłowa nie jest wystarczającym powodem do rozwodu. Z drugiej strony zezwolenie na rozwód, udzielone przez osobę chorą umysłowo, jest nieważne. Wobec tego rozwiązanie małżeństwa Laverne'a było niemożliwe, dopóki żona jego znajdowała się w zakładzie dla umysłowo-chorych. Laverne postarał się więc o to, aby ją uwolniono z zakładu, poczem uzyskał od niej **zezwolenie na rozwód.**

Po przeprowadzeniu rozwodu umieszczono chorą znów w zakładzie dla chorych umysłowo.

Laverne był znów wolny i ożenił się po raz trzeci z pewną wdową, nazwiskiem Robin. W dwa dni po ślubie Laverne ubezpieczył swoją żonę na życie na kwotę 90.000 franków i płacił regularnie raty ubezpieczeniowe. Ale nie długo. W jakiś czas po ślubie trzecia żona Laverne'a umarła. W dwa dni po jej śmierci Laverne zgłosił się w towarzystwie ubezpieczeniowem, aby podjąć pieniądze. Ale odmówiono mu wypłaty premji. Wszczęte już bowiem policyjne śledztwo, mające na celu zbadanie powodu śmierci poprzedniej jego żony. — Śledztwo to nie jest jeszcze ukończone. Jednocześnie policja dowiedziała się, że Laverne, przed ostatnim swoim ślubem proponował małżeństwo pewnej młodej dziewczynie, zapewniając ją, że zabezpieczy ją po ślubie przed wszelkiemi wypadkami. Laverne'a aresztowano. Sensacyjna jego afera budzi ogromne zaciekawienie swoją tajemniczością.

PONURE ODKRYCIE WŁAŚCICIELA DOMU.

Skrwawiony trup Polki.

Niedaleko Valenciennes w miejscowości Maing w wynajętym pokoiku mieszkała 25-letnia Polka Irena Kniazowicz. Wychodziła stale z domu rano, wracała na obiad i prowadziła spokojne, porządne życie.

Od trzech dni właściciel domu Lebrun nie widział jej jednak, by wychodziła ze swego pokoju. Zaniepokojony zapukał do drzwi, a gdy nie otrzymał odpowiedzi, **wszedł do pokoju.**

Straszny widok przedstawił się jego oczom. Na środku łóżka leżała Kniazowiczówna w ubraniu przesiąkniętem krwią.

Jedno spojrzenie na leżącą, powiedziało p. Lebrum, że jest bez życia. Lekarz podejrzewając zbrodnię, odmówił pozwolenia na pochowanie nieszczęśliwej Polki, a żandarmerja wszczęła dochodzenia.

Czy zachodzi tu zbrodnia, samobójstwo lub nieszczęśliwy wypadek niewiadomo jeszcze.

49

ANASTAZJA DREWNOWSKA

DWIE POKUSY

POWIEŚĆ

Wydawała mi się monstrualna. Przez parę lat posyłałem Rajgom pewne zasiłki pieniężne. Dwoje dzieci umarło na suchoty. Została tylko jedna córka Alina. Ruina zaskoczyła panią Rajgową we Francji i tam już została, gdyż siostra jej wyszła zamąż za Francuza. Utrzymywała się z haftu. Mieszkały pod Paryżem. Będąc w Paryżu pojechałem je odwiedzić i zastałem u nich większą biedę, niż się spodziewałem. Alina miała wtedy czternaście lat. Obecnie ma dwadzieścia. Była okropnie chuda i mizerna, słowem wyglądała tak jakby miała pójść w ślady rodzeństwa. Wyznaczyłem im takie zasiłki, że mogły zamieszkać na południu. W dwa lata później pojechałem zobaczyć, jak się miewają, i zabrałem z sobą na miesiąc na Riwjerę. Alina zmieniła się do niepoznania. Z mizernego podlotka stała się śliczną, hożą panną, bardzo jeszcze młodziutką, ale już nadającą się do traktowania na serjo. Widząc, jak się ogólnie podoba zacząłem być zazdrosny. Wydawało mi się, że się zakochałem. Ona ze swej strony okazywała mi pensjonarsko-romantyczną wdzięczność i też jej się wydawało, że się we mnie zakochała. Matka oczywiście dolewała oliwy do ognia. Teraz zdaję sobie sprawę, że moja domniemana miłość miała tło oportunistyczne. Cieszyłem się, że sytuacja ułożyła się w taki wygodny sposób dla moich interesów, że mogłem uspokoić sumienie, nie tracąc majątku. Przypuszczam, że to było najsilniejszą podnietą do miłości. Zaręczyłem się i przepisałem na Alinę wszystkie moje posiadłości, z wyjątkiem Piorunowa. Odtąd zacząłem się uważać za jej plenipotenta. Prowadziłem skrupulatnie rachunki i przesyłałem na ręce matki dochody. Alina była jeszcze za młoda, żebym się mógł z nią ożenić. Chciałem to uczynić, gdy skończyła dziewiętnaście lat, ale matka, która nalegała początkowo o przyśpieszenie ślubu, oparła się stanowczo, odwlekając ten termin do pełnoletności córki. Przejrzałem jej grę. Odkąd zaczęło im się dobrze powodzić, obwoziła córkę po modnych miejscowościach i widząc, jakie ma powodzenie, wbiła sobie w głowę, że wyda ją za jakiego potentata. Był okres, że warjowałem z niezupełnie szczerej zazdrości. Ale chodziło mi o majątek. Muszę przyznać Alinie, że ona mnie nie szykanowała. Przeciwnie, zaznaczała na każdym kroku, że kocha mnie i że wyjdzie tylko za mnie. Czarowała mnie swoją młodością i świeżością, ale tylko na oko. To znaczy nigdy za nią nie tęskniłem. Ostatnio, począwszy od ubiegłego karnawału, odkryłem w niej przykrą zmianę. Śmiech powiedzieć, ale zaczęła mnie traktować łaskawie i zaznaczać przy każdej okazji swoje prawa do majątku. Ktoś, nieznający sytuacji, pomyślałby że bogata panna lituje się nad swoim administratorem, który się w niej zakochał. Lituje się, ale na każdym kroku zaznacza, że robi mu łaskę. Przedtem patrzyła mi w oczy, jak wierny pies i wynosiła pod niebiosy za dobroć, sprawiedliwość i co chcesz. Musisz mi przyznać, że nie wiem, czy jeden człowiek na stu postąpiłby w mojem położeniu tak jak ja.

Umilkł, żeby zaczerpnąć powietrza, a Zgrzyt rzekł:

— Nie wiem, czy jeden na tysiąc.

— Nie do wiary, do czego jest zdolna ludzka natura. Alina zaczęła uprawiać w stosunku do mnie taktykę budzenia zazdrości, nie przestając jednocześnie zapewniać mnie o swojej miłości. Nie wiem dotychczas co o tem myśleć. Może to był wpływ matki, a może zwykła próżność. Chciała, żebym za nią szalał. Nie masz pojęcia, co to za bezduszna lala. W dodatku przekonałem się, że ma histerję. Pomimo jednak tych wszystkich rozczarowań nie myślałem z nią zrywać. Liczyłem na to, że wyszedłszy za mnie, ustatkuje się, że ją wyrwę z pod wpływu matki itd. itd. Zresztą jest ładna, młoda, świeża... i mówiłem sobie, że ostatecznie kobieta jest równa kobiecie, że muszę się wreszcie ożenić, no i nie chciałem stracić tego wszystkiego. — Znów pokazał ręką na pola. — Tak mi się sytuacja wygodnie układała. Umówiłem się z Aliną, że nie zdradzi przed sąsiadami tajemnicy i że wyjdzie poprostu na to, że zapisałem jej lwią część majątku, jako swojej żonie... Naturalnie — dodał zniżonym głosem — ojciec mój nie miał zbyt dobrej opinji, ale wszystkiego nie wiedziano i zresztą blask pieniądza zaćmiewa wszelkie prywaty. Tak rzeczy stały, kiedy poznałem pannę Da... Danusię. Zrobiła na mnie z miejsca wielkie wrażenie i nie myśląc, co z tego może wyniknąć zacząłem flirt. Źle mnie osądziłeś zarzucając mi świadome bałamuctwo. Ja wcale nie robiłem tego dla zabicia czasu i wogóle dla rozrywki. Nie. Poprostu szukałem jej towarzystwa bo czułem się przy niej szczęśliwy. Nie zastanawiałem się i koniec. O małżeństwie z nią nie myślałem, tak samo jak o zawracaniu jej głowy. Instynkt mnie do niej ciągnął, nie żadna premedytacja. To jednak sprawiło, że zaniedbałem trochę korespondencję z Aliną. Zaczęła mi robić wyrzuty i podejrzewać Bóg wie o co. Wreszcie zjechała z matką do Warszawy. Zrozumiałem, że cały ten alarm miał swoje źródło w zranionej próżności. Nie mogła znieść myśli, żebym ja mógł dla niej zobojętnieć. Uznała to za coś w rodzaju obrazy majestatu. Co więcej — no! to się już nie chce pomieścić w głowie! — zaczęła mnie podejrzewać, robię interes na sprzedaży jej lasu. To jest coś niesłychanego. Pomyśl tylko: oddałem jej prawie cały mój majątek, i ona mnie teraz podejrzewa o takie rzeczy. Nie! Słów mi brak!

— Rzeczywiście — potwierdził kapitan.

— Ale skończyło się. Teraz głowię się tylko, jak rozwikłać tę sprawę z możliwie małym skandalem. Sąsiedztwo będzie się trzęsło od plotek. Jeżeli Alina uprze się, żeby tu zostać.. Nie wiem jak się wytłumaczę ludziom, że tak nagle zbiedniałem... Nie mogę rzucać cienia na pamięć ojca... Na Boga, ale co ona opowiada... Byle tylko Danusia mi przebaczyła...

— Przebaczy — rzekł kapitan.— Nie masz się czego obawiać. Odpokutowałeś swoje winy.

Umilkli, gdyż auto wjechało w aleję i za chwilę z za drzew wyłoniły się rusztowania, osłaniające dwór. Zajechali przed oficynę, z której wypadła Romanowa w asyście Pietrka i gromadki umorusanych dzieciaków. Na widok dziedzica załamała ręce i uderzyła w donośny lament.

— Olaboga! A pan dziedzic co tak się zmarnował? Matko Boska! A toć Piotrowin nie powstydziłby się porównać z panem dziedzicem! A ubranie... nowiuśkie... tak pięknie było wyprasowane! Olaboga... Olaboga!

— Nie krzyczcie — rzekł ze zniecierpliwieniem Szarzyński. — Gdzie są te panie, co tu wczoraj przyjechały?

Gospodyni klasnęła w ręce.

— A toć... — obejrzała się za siebie — tylko co były. Urwanie głowy mam z niemi, panie dziedzicu. Ta stara, to jeszcze ujdzie, ale ta młoda— rozkazuje, jakby tu była panią... Pan dziedzic nic mi nie mówił o żadnych gościach...

— Panie poszły do młockarni-- oznajmił Pietrek. — Panienka chciała się przyjrzeć jak się młóci.

— Gdzie panie nocowały? — zapytał Szarzyński, wchodząc do sieni.

Gospodyni otworzyła drzwi do kancelarji zawalonej walizami i kuferkami. Z tapczanu zasłanego pledami zerwała się Sophie w szlafroku z włosami w nieładzie.

— Monsieur Sazyski! — krzyknęła uradowanym głosem. Nareszcie pan! Co za straszna kobieta! — i sypnęła potokiem skarg.

— Co ona szczeka? — wrzasnęła gospodyni. — Pan dziedzic nic mi nie mówił.

(D. c. n.)

Echa ze stolicy.

Życie Warszawy w kilku wierszach.

Odbył się jubileusz 30-lecia pracy scenicznej dyr. Mossoczego. Świetny artysta ukazał się w jednej z najlepszych swych ról, mianowicie jako kardynał w operze „Żydówka". Dalszą znakomitą obsadę tworzyli: pp. Platówna, Karwowska, Dobosz, Dygas, Wraga i inni. Dyrygowali kapelmistrze: Berdiajew, Wolfstal i Sillich.

* * *

Wczoraj z dworca Głównego w Warszawie specjalnym pociągiem wyjechało do Palestyny 500 żydów. We Lwowie do tego pociągu przyłączyła się partja 150-ciu żydów. Do pociągu tego dołączono również wagony z grupą kilkudziesięciu kupców i przemysłowców żydowskich, udających się na zwiedzenie Palestyny.

* * *

Emeryci miejscy dotychczas nie otrzymali emerytury za październik, wówczas kiedy urzędnikom miejskim wypłacono pensje za grudzień. Obecnie związek emerytów interwenjował w magistracie by wypłacono emerytom przed świętami pobory listopadowe i październikowe.

* * *

W teatrze Rozmaitości grana jest codziennie farsa w trzech aktach pod tyt. „Gdzie jest mój papa?", w której Antoni Fertner w roli zaginionego ojca wywołuje swoją kapitalną kreacją nieustanne wybuchy śmiechu i huragany oklasków. Obok Fertnera tworzą znakomite przekomiczne typy Władysław Grabowski w roli właściciela biura detektywów, Feliks Chmurkowski pyszny typ generała żuawów, Józef Orwid — hodowca królików, Helena Peszyńska — energiczna praczka, Stefanja Betcherowa — dzielna dozorczyni i wreszcie przemiłą parę zakochanych kochanków poszukujących papy dla otrzymania wielkiej fortuny M. Fiszer - Chmurkowska i Leon Łuszczewski.

* * *

Starostwo grodzkie śródmiejsko - warszawskie skazało przemysłowca Seweryna Janisza właść. firmy „Foto - Italja" przy ul. Nowy Świat 25 na 8 dni aresztu za bezprawne wstrzymanie części wynagrodzenia jednemu z pracowników.

KRATECZKI.

Dobry Cympel.

Marzenia o posadzie.

Zbliżają się święta. I poto, żeby przez dwa dni nic nie robić, tylko jeść i pić od dwóch tygodni w każdym „szanującym się" domu panuje niemożliwy bałagan zwany pospolicie wielkiem sprzątaniem. Władzia myje okna, szoruje podłogi, ściera kurze, odsuwa kredens, szafy, krzesła, wszystko jest poprzewracane do góry nogami, słowem w domu nie można wytrzymać. Mąż cichy i potulny probuje łagodnie interwenjować:

— Słuchaj, kochanie....

— Czego?

— Czy te świąteczne nieporządki są konieczne?

Odpowiedź poprzedza spojrzenie, wobec którego grom z jasnego nieba jest niewinnem szczenięciem.

— Co?!!! Ty niewdzięczniku jeden! Ty nierobie! Ty niechluju!! To chciałbyś żeby w czasie świąt był nieporządek?!

— Przepraszam cię kochanie, ale przecież czy u nas normalnie, w dnie powszednie jest brudno? Nie. Więc tak samo mogłoby być i w czasie świąt...

— Naturalnie! Żeby potem ta stara klempa Majtecka opowiadała po mieście, że jestem złą gospodynią, flondrą i szloch?! Nie mój drogi! Świąteczne sprzątanie jest tak samo konieczne, a może nawet konieczniejsze niż szynka!

— Więc chodzi o to, żeby było czysto, czy o to, żeby Majtecka nie mogła plotkować?

— Nie gadaj tyle, lepiej pomóż przesunąć kozetkę do drugiego pokoju.

Ale to jeszcze nic. Teraz dopiero się zacznie tragedja domów: szykowanie papu na święta: I dlatego, żeby móc w święta zjeść kawałek zimnej szynki, indyczki czy cielęciny przez kilka dni nie możemy jeść solidnych normalnych obiadów, tylko coś upitraszonego „na jednej nodze". I biada ci, bracie, jeślibyś spróbował słówkiem chociaż skrytykować „obiad", który nie jest obiadem, czy kolację, która nie jest kolacją. Zostaniesz zasypany potokiem wymysłów, pogróżek, przekleństw i skarg.

— O! Ja nieszczęśliwa!! Ja się pocę, męczę, haruję jak ten dziki osioł i taka mnie wdzięczność spotyka?! Chciałbyś w święta żreć, ale dzisiaj to masz pretensje, dzisiaj książe pan kręci nosem, że zalewajka za chuda! I tak masz za duży kałdun, bałwanie jeden! Tylko ci na zdrowie wyjdzie, jak schudniesz! Pomóż lepiej sprzątać! Wałkoń jesteś! Plączesz się tylko niepotrzebnie po mieszkaniu!!

— Hm... masz rację. Wobec tego pójdę troszkę do knajpki...

W tym momencie co cięższy przedmiot kuchennego użytku rozbija się z hukiem o głowę nieszczęśliwego „pana domu". Pan domu jest to nazwa, stanowiąca jedynie zabytek historyczny, w rzeczywistości bowiem mąż jest jedynie maszyną do wytwarzania pieniędzy zaspakajania małżeńskich potrzeb żony.

A wogóle mąż jest idjotą, jest człowiekiem, który lekkomyślnie, dobrowolnie pozbawił się najcenniejszego daru człowieka: wolności.

OBIETNICE.

Przy kieliszku gawędzili Jan Cympel i Antoni Raczyński. Gawędzili o tem i o owem, w rozmowie zaś tej Cympel m. in. powiedział Raczyńskiemu, że jest majstrem w jednej z większych fabryk łódzkich i mógłby dać pracę córce Raczyńskiego.

Raczyński, uradowany, postawił jeszcze trzy kolejki i obiecał Cymplowi 20 złociszów, jeśli rzecz przeprowadzi.

Następnego dnia Cympel odwiedził Raczyńskich, wziął 10 złotych zaliczki i umówił się z córką Raczyńskiego, żeby przyszła nazajutrz do niego do fabryki to odrazu stanie do pracy.

Raczyńska przyszła pyta portjera o pana majstra Cympla a portjer odpowiada, że takiego majstra w fabryce niema. Robotnika takiego nazwiska również nie ma i nigdy wogóle żaden Cympel u nich w fabryce nie pracował.

Raczyński zameldował o aferze policji, wskutek czego Sąd Grodzki skazał Jana Cympla na 1 miesiąc aresztu z zawieszeniem wykonania wyroku na 3 lata.

Jerzy Krzecki.

Zbrodnicza para małżeńska

trzy razy grzebała swą ofiarę.

Z Grudziądza donoszą:

Wydział śledczy wpadł na trop sensacyjnego morderstwa dokonanego w miesiącu maju 1931 roku.

W maju 1931 r. do Grudziądza przybył reemigrant z Francji robotnik Józef Siebelt, który w ciągu kilkuletniej i mozolnej pracy na obczyźnie zdołał dorobić się

znaczniejszego majątku.

Siebelt zatrzymał się wówczas u swych znajomych Pruszczyńskich, zamieszkałych w M. Tarpnie, którzy przez pewien czas udzielili gościny.

Pewnego dnia Siebelt znikł z mieszkania Pruszczyńskich, poczem wszelki ślad po nim zaginął. Za zaginionym wszczęto natychmiast poszukiwania, które nie dały jednak pozytywnego rezultatu. Przypuszczalnie Pruszczyńscy rozsiewali wówczas fałszywą pogłoskę, jakoby Siebelt

powrócił do Francji.

Przez przeciąg trzech lat sprawa ta została niewyjaśniona.

Obecnie władze śledcze wpadły na trop morderców, o który podejrzani byli wyżej wymienieni Pruszczyńscy. Morderstwa dokonali Pruszczyńscy na osobie Siebelta z chęci zysku, zabrawszy mu krwawy jego dorobek uciułany na obczyźnie w kwocie około 2.000 złotych.

Zbrodni dokonali w ten sposób, że jakiemś tępem narzędziem

rozbili mu czaszkę

a następnie chcąc zatrzeć wszelkie ślady morderstwa, ciało zabitego wpakowali do worka, który zakopali w piwnicy do nich należącej.

Sumienie obarczonych morderców nie dało im jednak spokoju. Zwłoki trupa po pewnym czasie psuły się i z piwnicy wydzielała się

obrzydliwa woń.

Czując, że to mogłoby policję naprowadzić na ślad, wykopali zwłoki swej ofiary i przenieśli je nad rzekę Trynkę, gdzie spoczywały znów przez pewien czas. I tu trup nie dawał im spokoju, ponieważ istniała obawa, że woda może podmyć ziemię i w ten sposób trupa wyrzucić na światło dzienne, przez co mogłaby naprowadzić na ślad morderców. To też w nocy przetransportowali swą ofiarę w worku na cmentarz katolicki w M. Tarpnie, gdzie do chwili obecnej zwłoki się znajdują.

Bohaterska niewiasta

uratowała tonącego męża.

Z Bydgoszczy donoszą:

Wstrząsający wypadek wydarzył się na Brdzie. Z miasta wracali ulicą Fordońską ogrodnik, 59-letni Władysław Wrzesiński oraz furman, 46-letni Leon Matuszewski, obaj zamieszkali przy ulicy Marynarskiej 6. Doszli oni do brzegu Brdy i zamierzali przejść przez lód

na drugą stronę.

Wrzesiński mimo ostrzeżeń ze strony Matuszewskiego, pragnąc skrócić sobie drogę, wszedł na słaby lód i zamierzał przejść naukos. W pewnej chwili gdy Wrzesiński znajdował się na środku Brdy, lód załamał się pod jego nogami i Wrzesiński wpadł do rzeki. Matuszewski na widok tonącego pośpieszył mu z pomocą, a gdy znajdował się niedaleko od nieszczęśliwego miejsca, lód pod jego stopami również się załamał. Obaj walczyli teraz ze śmiercią.

Ludzie znajdujący się na brzegu, słyszeli rozpaczliwe **wołania obu mężczyzn** o ratunek, lecz nikt nie pośpieszył z pomocą. Jedynie żona Matuszewskiego, widząc groźne niebezpieczeństwo z narażeniem własnego życia pobiegła czemprędzej z wielkim hakiem na słabą taflę lodu z pomocą. Nie wiedziała, że w nurtach rzeki walczy ze śmiercią własny jej mąż. Dopiero, będąc na środku rzeki, usłyszała głos męża,

wołającego o ratunek.

W ten sposób udało się Marcie Matuszewskiej wydobyć męża z wody i uratować go **od niechybnej śmierci.** Zwłoki Wrzesinskiego wydobyto dopiero nazajutrz.

NIEZWYKŁA TRAGEDJA W ŁAZIENCE.

Młodzi kochankowie otruli się lyzolem.

Bydgoszcz 20 grudnia.

Prócz strasznego morderstwa na Placu Piastowskim miało miejsce także podwójne samobójstwo dwóch młodych ludzi, przy ulicy Matejki 10. Restaurator Bernard Magdziarz wynajął przed kilku dniami przy ulicy Matejki 10, dwudziestosiedmioletniemu Florjanowi Kowalczykowi, byłemu ekspedjentowi firmy Hartwig a ostatnio trudniącemu się ładowaniem akumulatorów przy ul. Śniadeckich 28,

pokój umeblowany.

Kowalczyk w godzinach popołudniowych pod nieobecność właściciela mieszkania, który prowadzi restaurację przy ulicy Sowińskiego zaprosił do mieszkania młodą dziewczynę nieustalonego dotąd nazwiska, z którą widziano go bardzo często.

P. Magdziarz wracając około godziny 8-ej wieczorem do domu zauważył klucz w zamku u drzwi wejściowych, co budziło podejrzenie, tembardziej, iż na mocne pukanie Magdziarza nikt niereagował. Zawezwano ślusarza, który przemocą otworzył drzwi. Wchodzącemu do łaźni p. Magdziarzowi przedstawił się straszny widok. Przy drzwiach leżał

obnażony trup Kowalczyka

w pozycji skurczonej, zaś w wannie napełnionej wodą leżały zwłoki młodej kobiety. Obok wanny znajdowała się

wypróżniona buteleczka z odtłuczoną szyjką w której jak stwierdzono znajdował się poprzednio

lyzol.

Na parapecie okna paliła się świeczka. Przerażony Magdziarz natychmiast zawiadomił władze policyjne. Przybyła również komisja sądowo-lekarska, która po stwierdzeniu samobójstwa poleciła zwłoki karetką przewieźć do kostnicy przy ul. Szubińskiej.

Co popchnęło młodych ludzi do rozpaczliwego kroku

niewiadomo.

Nie pozostawili oni żadnych listów. Dotychczas nie stwierdzono tożsamości młodej dziewczyny, liczącej około 22—23 lat. Była ona niskiego wzrostu i dosyć przystojna.

RADJO-KĄCIK.

RASZYN, czwartek.

7,00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 7,05 Gimnastyka. 7,20 Płyty. 7,35 Dziennik poranny. 7,40 Płyty. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 7,55 Program na dzień bieżący. 11,40 Przegląd prasy polskiej. 11,50 Życie artystyczne stolicy. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Płyty. 12,30 Dziennik południowy. 12,35 X-ty koncert szkolny. 14,00 Wiadomości meteorologiczne. 15,25 Wiadomości o eksporcie polskim. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Koncert orkiestry jazzowej. 16,40 Przegląd czasopism kobiecych. 16,55 Transm. z Krakowa. 17,50 „Przejmowanie gruntów za należności podatkowe", p. M. Wierusz-Kowalski. 18,00 Odczyt o Funduszu Pracy, wygłosi poseł Zb. Madeyski. 18,20 Słuchowisko z Krakowa. 19,00 Program na dzień następny. 19,05 Rozmaitości. 19,25 Odczyt aktualny. 19,40 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik wieczorny. 20,00 Koncert w wyk. Ork. Symfon. P. R. 21,00 Skrzynka pocztowa techniczna. 21,15—22,00 D. c. koncertu. 22,00 Płyty. 22,15 Muzyka taneczna. 23,00 Wiadomości meteorol. dla kom. lotniczej i komun. policyjny. 23,05—23,30 D. c. muzyki tanecznej.

ŁÓDŹ JAK RASZYN

z wyjątkiem:

11,50 Wiadomości bieżące. 15,30 Komunikat Izby Przem. Handlowej. 17,50 Repertuar teatrów i komunikaty.

JADWIGA KORULSKA.

Oczekiwanie.

Codziennie, gdy dzieci, jak rój brzęczących muszek, wybiegały ze szkoły, stawała cicha i milcząca przed bramą.

Znali już ją wszyscy. Czekała na swego synka.

Miała go tylko jednego na świecie. Był kwiatem jej miłości, był cudem, który uratował od zupełnego rozbicia jej osiemnastoletnie serce, gdy „on", jej tylko wiadomy ojciec, odszedł, by więcej nie wrócić.

Na niego więc, na synka, przelała tę całą miłość, którą skarbem przebogatym, a niewyeksploatowanym więziło jej gorące, ofiarne serce.

Romuś był jej całym światem. Kochała go jak matka, żona, kochanka.

Był jej pociechą, ostoją, obroną przed życiem i przed nią samą. Dla niego pracowała ciężko, często ponad siły. Dla niego nizała twarde, stalowe skówki codziennych mozołów w długi, przedługi łańcuch utrudnych dni i niedospanych nocy. Bez skargi, bez szemrania. Wesołym był jej każdy ranek, gdy mały wyciągał do niej pulchne rączki i szczebiotał rozkosznie na dzień dobry.

Musia! Lom cie buzi i ba masiem.

I choćby ona nie jadła dzień cały, Rom musiał mieć swój chleb z masłem.

A łobuz był — coś okropnego. Wesoły i żywy, niespokojny duszek, urodzony badacz i odkrywca, musiał wszystko wiedzieć, sprawdzić, zbadać. Nie polegał nigdy na niczyim zdaniu, chciał mieć o wszystkiem swój sąd samodzielny.

Jego wycieczki eksploracyjne, początkowo po małym pokoiku, który odnajmowała przy skromnej rodzinie urzędniczej, potem po podwórku i ogródku, kończyły się zwykle solidnym guzem, mozajkowem „upiększeniem" rąk i twarzy, a częstokroć i dokładnem podarciem majtek.

Trudno. W życiu za wszystko się płaci, a odkrycia i badania kosztują zwykle drogo.

A potem — ileż to razy „pani" skarżyła się na niego, że nie uważa na lekcjach, że myślami goni chmury po błękicie, lub gołębie po dachu, że się niemożliwie kręci...

Przychodziła do niego poważna i chmurna, z zamiarem gorzkiej wymówki, lecz rozbrajał ją natychmiast, gdy tylko spojrzał jak „tamten" z figlarnym uśmiechem w błyszczących oczętach i zarzuciwszy rączki na szyję z tym łobuzerskim wyrazem skruszonego grzesznika, jak „ tamten", mówił:

Muś! Czy chcesz, żebym siedział jak ten kamienny posążek, co stoi u pani dyrektorki na biurku? Taki jestem ciekawy, co w nim jest w środku. Zawsze mam chęć go rozbić i zobaczyć...

I całe zainteresowanie przechodziło i skupiało się momentalnie na kamiennym posążku, a sprawa uwagi i spokoju na lekcjach, stawała się błahą i siłą rzeczy przesądzoną i załatwioną.

I co było robić z takim łobuzem?

Jednego razu, a miał już lat dziesięć, przyleciał ze szkoły z błyszczącemi oczyma, bardziej niż zwykle i rumieńcami gorącego wzruszenia na smagłych policzkach.

Wiwat! Muś! Jedziemy jutro na wycieczkę na cały dzień, do lasu, w stronę tej sławnej groty, wiesz, co to o niej opowiadają takie cuda. Kiedyś tam mieszkali podobno zbójcy, prawdziwi zbójcy, pomyśl...

Ależ Rom, to bajki dla małych dzieci...

A Rom fantazjował już dalej.

Może znajdę w tej jaskini jakie szkielety, a może to była grota jakiego przedpotopowego smoka?

Całe popołudnie i wieczór wypełnione były ważnemi sprawami jutrzejszej wycieczki. Nawet zasnąć było trudno. Tyle projektów, przypuszczeń, nadziei. I tyle uciechy awansem.

...A na drugi dzień, przed wieczorem, gdy już zaczęła się niepokoić, że tak długo Rom nie wraca, przyszła pani dyrektorka, blada, trzęsąca się...

Stanęła przed nią...

Rom... zdołała tylko wyszeptać.

Już wiedziała — — — jej Rom nie żyje.

A pani dyrektorka opowiadała wolno, ze łzami. Podczas wycieczki, „pani" znając doskonale jego usposobienie, pilnowała go specjalnie. Chodzili ciągle razem. Ale przed samym wyjazdem, wymknął się jej czujności. Dopadł brzegu rzeki, skoczył w łódkę i hajda na drugą stronę, dokąd ciągnęła go tajemnicza grota. Był tam mroczny wąwóz, zarosły i tajemniczy. W sam raz na jaskinię zbójców, lub siedzibę smoka. Nie wytrzymał. Zobaczyć, zbadać, spenetrować cały wąwóz. Wszyscy znali go już z tego. Nie umiał wiosłować, ale jakoś szło. Silny prąd znosił coprawda wątłą łódeczkę. Głupstwo. Nie wiedział, nie rozumiał, że grozi mu niebezpieczeństwo. Wiry i prądy przeciwne są trudne do przebycia nawet dla doświadczonego żeglarza.

Był już na środku rzeki, gdy dziewczynki spostrzegły go z górki i pobiegły z nowiną do „pani". Przylecieli wszyscy nad brzeg i dalejże wołać na niego by wracał. „Pani", zdenerwowana strasznie, krzyknęła gwałtownie. Wyjątkowo usłuchał zaraz i chciał zawrócić. A może sam spostrzegł niebezpieczeństwo. Ale czy zrobił to nieumiejętnie, czy też natrafił na wir — niewiadomo. Dość, że łódka momentalnie wywróciła się dnem do góry, a Romuś skrył się pod wodą.

Dzieci, oniemiałe z przerażenia, patrzyły na wywróconą łódkę, którą prąd unosił coraz dalej. Wreszcie „pani" krzyknęła okropnie i odrazu, jakby kto zdjął z nich zaklęcie, wszyscy zaczęli wołać ratunku, biegać po brzegu, łamać ręce. Poleciano wreszcie do pobliskiej wioski. Ale zanim sprowadzono pomoc — było już zapóźno.

Rom utonął podczas swej pierwszej wielkiej, eksploracyjnej wyprawy na nieznany brzeg...

Wysłuchała wszystkiego spokojnie, z kamienną twarzą, jak ten posążek na biurku dyrektorki.

Nie zapłakała.

I tylko odtąd codziennie przychodziła pod szkołę w godzinie ukończenia lekcyj i czekała na swego synka.

Mijały ją wszystkie dzieci, kolejno, klasami.

Ona — — czekała.

Aż gdy woźny, zamykając ciężkie drzwi, mówił jej nieodmiennie z uśmiechem litości:

Pani jeszcze czeka? A Romuś już dawno poszedł. Odrywała się od ściany i biegła pędem do domu. Biegła... Biegła...

A tam znów czekała, bo Romuś jeszcze nie wrócił. I zasiadłszy pod oknem, pełna cierpliwego otępienia, oglądała w oczekiwaniu syna po raz setny, jego stare, podarte majteczki i cerowała je... cerowała... cerowała....

SPORT.

Brno—Łódź w kwietniu.

Ciekawe spotkanie bokserskie.

Wrócił do Brna z podróży do Łodzi wiceprezes Morawskiej Żupy Bokserskiej, p. Manaszek, który pertraktował z Ł. O. Z. B. w sprawie najbliższego spotkania bokserskiego Brno-Łódź o puhar Rady Miejskiej m. Brna.

Na życzenie brneńczyków termin tego spotkania przesunięto ze stycznia

na kwiecień 1934 r.

Czynione są również starania, aby spotkanie to odbyło się nie w Brnie, a w Łodzi.

—xx—

Wedrówki piłkarzy.

Sparta ma zmartwienie.

Wielokrotny piłkarski mistrz Czechosłowacji, praska Sparta, znalazł się w kłopotliwej sytuacji.

W styczniu 1934 r. wygasa szereg kontraktów tego klubu z czołowymi graczami, jak: Burger, Pelzner, Nejedly, Sedlaczek, Madelon, Lewina i Krenz. Z wyjątkiem Ledwiny są to najlepsi obok Belga Braine'a gracze Sparty. Sparta wznowiła kontrakty z Nejedlym i Burgerem

na dalsze cztery lata,

inni jednak, jak Pelzner czy Krenz (obaj — internacjonali) nie chcą wznowić kontraktów ze Spartą.

Zanosi się więc na poważne osłabienie drużyny Sparty, która w dodatku niedawno utraciła swego najlepszego gracza, Silny'ego na rzecz Francji.

Łyżwiarskie mistrzostwa świata w jeździe szybkiej.

Zawody łyżwiarskie w jeździe szybkiej o mistrzostwo świata odbyć się mają w Heldingforsie

w połowie stycznia 1934 r.

Poza całą elitą fińską w zawodach wziąć mają liczny udział Norwegowie i Holendrzy, a także — łyżwiarze Stanów Zjednoczonych.

Mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie odbędą się w dniach 22—23 lutego 1934 r. Zawody obejmą jedynie konkurencję w jeździe parami. Jednocześnie odbędą się międzynarodowe zawody w jeździe figurowej pań i panów.

P. O. S. w roku 1933-im.

Wyniki akcji miejskiego komitetu.

W związku z zakończeniem prób do P. O. S. Miejski Komitet Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego podaje do wiadomości, wynik akcji o POS w roku 1933. W terminie do dnia 15 lipca 1933 roku t. j. do chwili objęcia przewodnictwa Komitetu Rządowego, inż. Wojewódzkiego i powołania przez niego na sekretarza Zygmunta Folta, referenta Wydziału Prezydjalnego Zarządu m. Łodzi — liczba zdobytych odznak przedstawiała się następująco: szkoły — 624, wojsko — 657, z poza szkół i wojska 567 czyli ogółem 1.848. W czasie od dnia 15 lipca 1933 roku do końca roku, dzięki usilnej i dobrze zorganizowanej propagandzie Komitetu — ilość zdobytych POS wynosi: szkoły — 915, wojsko — 766, z poza szkół i wojska 1.458 czyli ogółem 3.139. Łącznie w roku 1933 zdobyto 4.987 POS z czego szkoły 1.539, wojsko 1.423 i z poza szkół i wojska 2.025.

Cyfry te w stosunku do zaludnienia miasta są niskie, jednakże w stosunku do liczby POS zdobytych w r. 1933 w ogólnej liczbie 1719 — stanowią bardzo poważny dorobek obecnego Komitetu Miejskiego. Sądzić należy, że przy dalszem energicznem kierownictwie i należytej propagandzie usiłowania Komitetu znajdą właściwy oddźwięk w społeczeństwie naszego miasta i w roku przyszłym na boiskach łódzkich robić się będzie od kandydatów na POS.

Sport w kilku słowach.

Wobec tego, że dnia 14 stycznia Polskę czeka mecz bokserski ze Szwecją, a do składu reprezentacji Polski wejdzie paru bokserów IKP i Skody, a pozatem zwycięzca meczu IKP — Skoda musi rozegrać mecz półfinałowy jeszcze ze stanisławowską Rewerą, Polski Związek Bokserski nie zgodził się na przełożenie meczu IKP—Skoda na 7 stycznia, musi się odbyć w najbliższy wtorek dnia 26 bm. (w Warszawie).

W drugi dzień świąt Bożego Narodzenia t. j. we wtorek dn. 2 odbędzie się na lodowisku ŁKS-u przy Al. Unji towarzyski mecz hokejowy między ŁSK-em a warszawską Polonją. Polonja przyjeżdzie do Łodzi w swoim najsilniejszym składzie ze znanymi hokeistami Krygierem i Szczepaniakiem na czele. Mecz rozpocznie się o godzinie 11-ej przed poł.

(—) Mistrzostwa okręgu w zapasach i podnoszeniu ciężarów odbędą się w Łodzi w miesiącu lutym.

(—) W składzie Warszawy w meczu zapaśniczym z Łodzią, wystąpiło czterech mistrzów Polski i trzech wicemistrzów. Sędziował na macie łodzianin p. Szudziński, któremu publiczność po meczu urządziła owację.

(—) W związku z mistrzostwami Polski, które odbędą się w zapasach i podnoszeniu ciężarów w czasie Zielonych Świątek w Łodzi, Związek Łódzki rozpoczął już przygotowania.

Ach, te kobiety...

Mimowoli podsłuchałem w kawiarni, prowadzoną obok przy stoliku następującą małżeńską rozmowę.

— Do gwiazdki niby to jeszcze daleko — mówił głos kobiecy — ale musimy kupić coś siedem prezentów, trzy dla dzieci, jeden Marysi, jeden pani Eli, a musimy też coś kupić twemu bratu ciotecznemu i jego żonie, bo oni nam zeszłego roku przysłali, a my im nic. Lepiej już teraz o tem pomyśleć, bo w ostatniej chwili i więcej się wyda i nic efektownego się nie znajdzie.

— Hm... Więc obmyśl coś odpowiedniego — odezwał się głos męski, najwidoczniej męża.

— Ach, ty jesteś jedyny do rady — zareplikował głos kobiecy już z intonacją oburzenia.

— No to ci poradzę, ale ty się napewno nie zgodzisz, jak zawsze, na moją radę.

— Nie marudź. Mów.

— Jest to praktyczne i nie drogie. Każdy to mile przyjmie. Każdy, gdy to otrzyma, będzie się cieszył i marzył o przyszłem szczęściu. Kup każdemu ćwiartkę losu Loterji Państwowej.

— Myślałam już o tem, ale widzisz... sama gram. Gdybym ja nie wygrała, a ktoś wygrał na los otrzymany ode mnie, tobym tego nie przeżyła.

Mąż zaczął się śmiać głośno. — Ależ Zosiu. Więc wolisz kupować ludziom rzeczy może im całkiem niepotrzebne, niż kupować im coś, co ich może uszczęśliwić? Dzieci się nie liczą, bo jak one wygrają, to jakbyśmy sami wygrali. A z innymi zrób układ. Jeżeli wygrają, niech ci oddadzą połowę wygranej.

Dalszego ciągu rozmowy nie słyszałem. Mnie argumentacja męża przekonała, ale czy żonę przekonał... Przekonać żonę to przecież nie łatwo.

Wyłożenie rejestrów poborowych rocznika 1913-go.

Biuro Wojskowe Zarządu m. Łodzi podaje do wiadomości osób zainteresowanych, że w czasie od dnia 2 do 15 stycznia 1934 roku w lokalu Biura Wojskowego (ul. Piotrkowska nr. 165, front, I p. będą wyłożone do przejrzenia rejestry poborowych rocznika 1913.

Każdemu pominiętemu w rejestrze, jak również każdemu mylnie do rejestru wciągniętemu, po przedłożeniu odpowiednich dokumentów przysługuje prawo żądania uzupełnienia lub sprostowania mylnego wpisu.

KOMUNIKATY.

PODZIĘKOWANIE.

Zarząd Koła Przyjaciół 7 baonu im. Gen. Olszyny - Wilczyńskiego Miejskiego Pułku P. W. w Łodzi, tą drogą składa podziękowanie za pomoc w urządzeniu zabawy w dniu 25 listopada 1933 r., z której dochód przeznaczony został na zakupienie mundurów dla junaków V baonu następującym Cechom: Cechowi Rzeźniczo - Wędliniarskiemu m. Łodzi, Cechowi Piekarzy, Cechowi Cukierników i Związkowi Restauratorów.

Jednocześnie składamy podziękowanie za poniesione trudy w urządzeniu zabawy komitetowi zabawy, a mianowicie: prezesowi Stanisławowi Kopczyńskiemu, p. Gierbichowi Wawrzyńcowi i dyrektorowi A. Lutrosińskiemu, którzy pracą swoją przyczynili się do powodzenia tej imprezy. **Zarząd.**

MŁODZIEŻ HUFCÓW SZKOLNYCH P. W. w rocznicę czynu listopadowego.

Staraniem Koła Przyjaciół hufców szkolnych P. W. odbyła się uroczysta akademja z okazji 103 rocznicy powstania listopadowego.

Akademję zaszczycili swoją obecnością przedstawiciele władz państwowych, wojskowych, szkolnych i samorządowych z komisarzem rządowym m. Łodzi na czele, oraz rodzice i licznie zebrana młodzież.

Słowo wstępne wypowiedział p. dyr. Roliński. Referat na temat bohaterskiego czynu podchorążych wygłosił ppor. rez. Czabak, a na temat: „Rola kobiety w obronie kraju" wygłosiła uczenica Miejskiego Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego " Herszberżanka.

W części artystycznej programu połączone chóry szkolne wykonały szereg utworów.

Całość, dzięki dobrze ułożonemu i sprawnie wykonanemu programowi wypadła okazale.

LOKAL ROZRYWKOWY Zgierskiego Koła Podoficerów Rezerwy.

Zgierz, dn. 20 grudnia. Ruchliwy Zarząd Zgierskiego Koła Podoficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej, ze swoim prezesem p. Kubickim Janem na czele, otwiera z dniem 1 stycznia 1934 r. lokal gastronomiczny w Zgierzu przy ul. Rynek Kilińskiego Nr. 2, w którym członkowie Koła będą mogli spędzać przyjemnie czas i zabawić się grą w szachy domino i t. p.

Kierownikiem zakładu tego został p. Józef Tyszler znany i ceniony na bruku zgierskim, jako wyspecjalizowany restaurator.

Placówce tej życzymy powodzenia i rozwoju.

Wiosenna wycieczka polskim okrętem na Wyspy Kanaryjskie.

Kto nie zaznał beztroskiej wędrówki po morzach i obcych krajach, a marzy o dalekich podróżach, ma obecnie okazję skorzystania z zapowiedzianej przez Światową Organizację Podróży WAGONS-LITS-COOK wycieczki wiosennej na Wyspy Kanaryjskie.

Wycieczka polskim okrętem „Kościuszko", ułatwiona bezpiecznem pominięciem opłat paszportowych i wizowych, staje się temsamem, uwzględniając niską cenę (zł. 650.—) i czas trwania (25 dni)) dostępną dla zwolenników turystyki morskiej. Beztroska wędrówka po morzach i obcych krajach, daje jednocześnie pełną rękojmię należytego wypoczynku po ciężkiej i żmudnej pracy na lądzie. To też z roku na rok wzrasta liczba naszych stałych pasażerów turystów, którzy już obecnie dopytują się o program wycieczek wiosennych. Pierwsza wycieczka morska wiosennego sezonu 1934 roku wyrusza z Gdyni dn. 5 kwietnia, by przez Kanał Kiloński przybyć dnia 11 kwietnia do stolicy Portugalii, Lizbony. Po jednodniowem zwiedzeniu tego wspaniałego na wpół egzotycznego miasta, kierujemy się do Północnej Afryki t. j. do Casablanci — francuskiego Maroka. Przebywając choćby najkrótszy okres czasu w tem osobliwie egzotycznem mieście, istniejącym od roku 1515, nie należy zrezygnować ze zwiedzenia najbliższych arcyciekawych okolic jak npr. AIN DIAB (6 klm.) i ABDERRACHMAN (13 klm.). Po trzydniowem pobycie w Maroku żeglujemy pod cudnem bezchmurnem niebem, wśród bezmiaru wód Atlantyku na południe ku wymarzonym WYSPOM KANARYJSKIM, podziwiając już na znaczną odległość szczyt wysp kanaryjskich — wulkan Teide, mierzący bez mała 4 tysiące metrów. Tutaj zapoznajemy się ze stolicą LAS PALMAS i po dwudniowem zwiedzaniu okolic, od najbardziej roślinnej otoczonej gajami laurowemi — do najbardziej dzikiej, otoczonej skałami i lawą kamienistą o dekoracji iście dantejskiej, zamierzamy do MADERY, dokąd przybywamy w dniu 20 kwietnia. Po zwiedzeniu stolicy MADERY — FUNCHALU, gdzie mieliśmy okazję zwiedzenia wielce różnorodną malowniczość tej pięknej wyspy południa kierujemy się ku szarym, lecz miłym nam brzegom Europy. Jeszcze jeden postój jednodniowy w Antwerpji, osobliwości samegogdzie poza zwiedzeniem miasta należy wykorzystać czas na wycieczkę do Brukseli, lub wspaniałego Brugges. Z Antwerpji wracamy przez Kanał Kiloński do Gdyni dokąd przybywamy w dniu 29 kwietnia.

Bliższych szczegółowych informacyj udziela i zapisy przyjmuje biuro Wagons-Lits-Cook Łódź, ul. Piotrkowska 64 od 9-ej do 20-ej bez przerwy, tel. 170-77.

Co zgotować jutro na obiad?

Krupnik, pieczeń wieprzowa z kapustą, kompot ze śliwek.

Życie ekonomiczne

BAWEŁNA.

Nowy Jork, 20 grudnia. Loco 10,15; grudzień 9,91; styczeń 9,95; luty 10,03.

Liwerpool, 20 grudnia. Loco 5,22; grudzień 5,02; styczeń 5,02; luty 5,03.

Egipska, 20 grudnia. Loco 7,22; grudzień 6,95 styczeń 6,99; marzec 7,02.

Brema, 20 grudnia. Loco 11,41: grudzień 10,73; styczeń 10,80; marzec 11,04.

Waluty, dewizy i akcje na giełdzie warszawskiej.

ZMIENNY NASTRÓJ DLA DEWIZ.

Zebranie giełdy pieniężnej miało przebieg ożywiony, kursy kształtowały się niejednolicie.

PAPIERY PROCENTOWE.

Premjowa Pożyczka Budowlana ser. I 38,50; Premjowa Poż. Dolarowa, serja III 49,30; Premjowa Pożyczka Inwestycyjna 104.00; Państw. Pożyczka Konwersyjna 1924 r. 52,00; Konwersyjna Pożyczka Kolejowa 1926 r. 47,50; Pożyczka Stabilizacyjna 1927 r. 57,50; Listy Zastawne Banku Rolnego 83,25; Listy Zastawne Banku Rolnego 94.00; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Listy Zastawne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. II em. 83,25; Obligacje Komunalne Banku Gosp. Kraj. I em. 94,00; Obligacje Budowlane Banku Gosp. Kraj. I em. 93,00; Listy Zastawne Tow. Kr. Z. w Warszawie 1928 r. 37,75; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 54,00; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 59,50; Listy Zastawne Tow. Kred. m. Warszawy 49,63.

AKCJE — NIEJEDNOLICIE.

W dziale papierów dywidendowych ruch był minimalny.

KURSY AKCYJ.

Bank Polski 81,00; Lilpop 10,40; Starachowice 10,05.

GIEŁDA ZBOŻOWA WARSZAWSKA I POZNAŃSKA.

Warszawa, 20 grudnia. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowo-Towarowej, kursy ustalone na podstawie cen giełdowych: żyto 14,25—14,75; pszenica 20,50—21,00; mąka pszenna gatunek I — 45 proc. luksusowa" 35,00—40,00; mąka żytnia pytlowa gat. I 65—55 proc. 24,00—25,00; mąka żytnia sitkowa gat. II po 55 proc. 17,50—18,50; mąka żytnia razowa 95 proc. 18,00—19,00. Usposobienie spokojne.

Poznań, 20 grudnia. Urzędowa cedula Giełdy Zbożowej i Towarowej w Poznaniu. Kursy ustalone na podstawie cen tranzakcyjnych: żyto 14,75; owies 13,25. Kursy ustalone na podstawie cen orjentacyjnych: żyto 14,50—14,75; pszenica 17,50—18,00; mąka żytnia 65 proc. z workiem 20,75—21,00; mąka pszenna 65 proc z workiem 29,50—31,50.

„KOBIETA W ŚWIECIE I W DOMU".

Świąteczny numer „Kobiety w świecie i w domu" zwraca na siebie specjalną uwagę wyjątkowym doborem ciekawych artykułów oraz wykwintną szatą graficzną.

Numeru dopełniają liczne artykuły praktyczne, barwne ilustracje i fotografje, wykaz przepisów gospodarczych, podanych w ciągu roku oraz nowy bardzo ciekawy konkurs.

„BLUSZCZ".

Nr. 30 „Bluszczu" rozpoczyna artykuł wstępny Marji Ankiewiczowej p. t. **Zarzut słuszny i niepokojący**, Następnie mamy prace: **Grodno — Batoremu Fratoco, Andrée Viollis — znakomita dziennikarka francuska,..Jak pracują kobiety?,..Słabość murzyńska, Dialogi wiślańskie, Wystawa legjonistów plastyków przez S. P. O., Z teatrów, — o Milczącej sile, Wilja oszczędnej gospodyni, Dwanaście wilji** i przepisy świąteczne Pani Elżbiety bogato ilustrowane aktualja kobiece, mody i roboty.

Odjazd pociągów z Łodzi Fabrycznej

DO KOLUSZEK: 1,00; 5.20; 7.15; 8.05; (Widzew 10,25; 13,00; 14.20; 16,30 17.40; 18,40 20,55 21,40 22,50.

DO WARSZAWY: 19.30.

ODJAZD Z ŁODZI KALISKIEJ.

DO KOLUSZEK: 8,02.

DO OSTROWA (Poznania): 6.15; 9,33; 12,42; 16,07 19,35; 22,08.

DO KUTNA (Gdyni—Poznania): 1,30; 3,00; 12,57 16,33; 21.25.

DO WARSZAWY: 2.15 (Łowicz) 7,28; 13,12; 16.13 19.56.

DO ZDUŃSKIEJ WOLI: 8,30; 14,10; 18,10; (Częstochowa).

DO LWOWA: 20.06.

Co nas po pracy rozweseli?

Teatr Miejski — Dzika pszczoła.
Teatr Popularny — Żyda na stos.
Filharmonja — Koncert Józefa Kołodnego.
Alhambra — Pod niebem Florydy.
Tabarin — Turniej walk zapaśniczych.
Adria — Rozkoszna wnuczka.
Casino — Jennie Gerhardt.
Capitol — Rajski ptak.
Corso — I. Czy zdradziła. II. Krwawy szlak.
Czary — I. Zemsta Tonga. II. Romans sekretarki.
Grand-Kino — Pod pręgierzem.
Luna — Czarowna noc.
Metro — Rozkoszna wnuczka.
Oświatowy — I. Mandżurja płonie. II. Bezimienni bohaterowie.
Palace — Kobieta — orchidea.
Przedwiośnie — W tajnej służbie.
Rakieta — Jego Ekscelencja subjekt.
Roxy — Sabra.
Słońce — Człowiek małpa.
Sztuka — Schowajcie swoje smutki.
Zachęta — Orlątko.

WYSTAWY.

I. P. S. Park Sienkiewicza — Zbiorowa wystawa prac malarzy Niny Aleksandrowicz, Tadeusza Gronowskiego i Natana Szpigla.

Łódzka Rodzina Radjowa, ul. Piotrkowska 113 — Wystawa art. mal. Karola **Endego.**

Zw. Farmaceutów ul. Traugutta 8 — Wystawa prac uczniów szkoły art. mal. W. Dobrowolskiego.

Kiermasz W. I. Z. O. ul. Sienkiewicza 96. — Wystawa obrazów art. mal. Dory Rawskiej Konowej.

I. P. S. Park Sienkiewicza — Wystawa prac 21 art. mal. łódzkich.

WINSZUJEMY.

Jutro: Tomaszowi.
Wschód słońca 7.41
Zachód — 15.25
Długość dnia 7.44
Ubyło dnia 9.00
Tydzień 51.

Dwa dni uciech.
Wieczór wenecki w Japonji.
Wybór najpiękniejszej dziewczyny portu.

„Ossaka Majnici", jeden z największych dzienników japońskich, donosi, o ustanowieniu w porcie Kobe dwudniowego święta t. zw. „Minato-no macuri" (święto portowe). Uroczystości związane z tem świętem odbyły się po raz pierwszy w listopadzie i w tych samych dniach mają być urządzane co roku. Miejscowi Japończycy, zainteresowani bezpośrednio w tych uroczystościach przyjęli z radością tę nowość, jednak w dalszych okolicach i w stolicy odezwały się głosy krytyczne. W Japonji tyle już jest

świąt państwowych,

zwyczajowych religijnych, obchodów lokalnych i uroczystości że sam wykaz ich nazw zająłby miejsce sążnistego artykułu. To usprawiedliwia krytyków. Lecz czegoż nie czyni się, by ratować budżet miasta i polepszyć stan finansowy 800.000 mieszkańców portu Kobe. Ten właśnie cel przyświecał „komitetowi święta", do którego weszli, oprócz Japończyków, przedstawiciele 8.950 cudzoziemców, osiadłych na stałe w tem mieście.

W pierwszym dniu „święta portowego", uroczystości rozpoczęły się modłami, odprawionemi, na pomyślność miasta według rytuału „sinto", przed ołtarzem wzniesionym w parku Okurajama, przy licznym udziale przedstawicieli władz miejscowych. Członkowie komitetu udali się następnie na bulwary Hjogo nad zatoką, gdzie z pośród ośmiu najładniejszych Japonek wybrano przez losowanie

królową uroczystości.

Po wyborze prezes komitetu włożył koronę na głowę „królowej". Tymczasem na bulwarach uszeregował się olbrzymi wąż samochodów, motocykli i rowerów, ozdobionych kwiatami. W pierwszym samochodzie zajęła miejsce „królowa" wraz z „księżniczkami". Kwiecista wstęga pojazdów przewinęła się przez główniejsze, odświętnie przybrane kwiatami i chorągiewkami ulice miasta, z trudem przeciskając się

wśród tłumu widzów.

Na pewien czas zatrzymano się w parku Minatogała, dzielnicy rozrywkowej, gdzie odbył się koncert orkiestry wojennej marynarki. Następnie ruszono do Hasuike na boiska sportowe. Tam odbyły się pod egidą „Towarzystwa Matek" i „Klubu Dziewcząt" popisy gimnastyczne kilku tysięcy uczenic oraz „tańce kwiatowe". Najpiękniej może wypadła wieczorem iluminacja miasta i portu oraz ognie stuczne. W mieście wszystkie ulice oświetlono rzęsiście, a gmachy rządowe oraz budynki towarzystw okrętowych ozdobiono różnobarwnemi lampjonami. W zatoce naskutek polecenia władz portowych parowce, statki i łodzie zostały poprostu zalane światłem girland lampek elektrycznych i papierowych latarń. Przy dźwiękach orkiestr, grających na pokładach, przewożono łodziami gości z molą na rauty, które odbywały się na większych statkach wszystkich towarzystw okrętowych, krajowych i cudzoziemskich. Widok tego japońskiego „wieczoru w Wenecji" był tak zachwycający, że wielu mieszkańców udało się na górę Maja-san, by stamtąd podziwiać tysiące ruchomych, jasnych wysepek-łodzi, wyraźnie widocznych

na tle ciemnej nocy.

W drugim dniu najwięcej interesującym punktem programu był pochód ze szkoły handlowej Sinkoo do parku Okurajama sześciuset postaci, przybranych w dawne stroje z różnych epok kultury japońskiej. Najliczniej reprezentowana była grupa z czasów otwarcia portu Kobe dla zagranicy w roku 1867. Między innemi przedstawiono w niej sześciu cudzoziemców: Harrisa, Allcocka, Parkesa, Roche'a, Edwarda Satow i Mitforda, — którzy odegrali wybitną rolę w owym przełomowym dla Japonji czasie. Popołudniu odbyły się zawody sportowe, a zwycięzcy otrzymali puhary z napisem „pierwsze święto portowe w Kobe". W ciągu obu dni urządzono też wystawy chryzantem w parkach Minatogała i Okurajama.

Pobieżny opis tego nowego w Japonji święta mimowoli

nasuwa pewne uwagi.

Oto dotychczasowe święta, obchody, uroczystości, pokazy kwiatów, rybek i widowiska w „Nipponie" były prawdziwem

zwierciadłem japońszczyzny

bez jakiejkolwiek domieszki cudzoziemskiej. W „święcie portowem" uczyniono jednak przełom w dotychczasowej tradycji. Wzorem zagranicy tworzy się komitet, urządza się wybór „królowej piękności", „wieczór wenecki" popisy gimnastyczne, a zamiast starodawnych wozów, ciągnionych lub niesionych przez ludzi, — jak to bywa podczas innych uroczystości, używa się samochodów i motocykli. Jest to jeszcze jeden dowód, że europeizacja robi w Japonji znaczne postępy.

Od kosmetyków wymagajmy tylko by nie szkodziły.

Dążność do uzyskania idealnego wyglądu zewnętrznego jest tak wielka, że wszechwładnie opanowuje serce, zwłaszcza, jeżeli tem sercem jest

serce kobiece.

Każda kobieta — aż do najdalszych granic wieku — pragnie podobać się, olśniewać, oczarowywać... Trawestując słynny aforyzm wielkiego filozofa francuskiego, Descartesa, mogłaby pani o sobie powiedzieć: „Podobam się, zatem jestem". Prawda to odwieczna, nieprzemijająca. Tak było w czasach zamierzchłych, które przekazały nam sylwetki słynnych piękności, mądrze czerpiących ze skarbów kosmetycznych, tak jest i obecnie, tak samo będzie, zapewne i w przyszłości pomimo wielkich przeobrażeń, zachodzących w różnych dziedzinach życia. I dlatego przedmiotem ogólnego pożądania, chlebem niemal powszednim stały się rozmaite pudry, kremy, wody upiększające i temu podobne artykuły, masowo produkowane przez goniących

za łatwemi zyskami

fabrykantów, a rozpowszechniane nieraz przez sprytne „kapłanki" sztuki kosmetycznej, które jakoby posiadły tajemną wiedzę „upiększania" i „odmładzania".

Jeżeli jednak krytycznie odniesiemy się do specyfików kosmetycznych któremi fabrykanci zalewają rynki szumnie je reklamując, to przedewszystkiem domagać się będziemy skromnie,

by nie szkodziły.

Niejeden „cudowny" przetwór, mający „uszczęśliwić" ludzkość, okazał się wręcz szkodliwy zarówno dla skóry, jakoteż dla całego organizmu. Szkodliwość ta podniesiona została przez lekarski świat naukowy, który o tem przekonać się mógł naocznie. I dlatego dla uniknięcia przykrych skutków skład chemiczny każdego specyfiku kosmetycznego winien być przez fachowe siły lekarskie sprawdzony, albowiem tylko w pełnem świetle wiedzy i badań lekarskich uwidacznia się jego celowość.

Należałoby, właściwie, skład chemiczny preparatu kosmetycznego ujawniać na opakowaniu, podobnie jak to się dzieje ze wszystkiemi specyfikami lekarskiemi. Nie będzie to ze szkodą dla firmy produkującej, największemi atutami, której są jakość surowców oraz sposób przyrządzania danego pudru, kremu itp.

Jaknajmniej tajemniczości

a rozproszą się sczasem nieufność, jaką budzą przedewszystkiem w powołanych sferach fachowych.

Na puder, podkład do pudru nie można inaczej zaopatrywać się, jak na środki upiększające sztucznie. Nie skóra staje się ładną, młodzieńczą itp., jest nią jedynie sztucznie przez specyfiki

nawarstwiona maska,

pokrywająca żywą skórę. Oczywiście nie są to rzeczy dla skóry obojętne, dlatego też, jeżeli już z rozmaitych względów („kiedy niema innej rady"), ucieknie Pani do pudru, a co gorsza, do szminki, to należy to czynić oględnie, i przynajmniej na noc z twarzy zetrzeć.

Inne specyfiki kosmetyczne, jak wody, kremy, maseczki itp. mogą wywrzeć wpływ leczniczy, o ile sporządzone będą

w myśl zasad lekarskich.

Można niemi leczyć zarówno tłustą, jak i suchą cerę, ale pod warunkiem, że skład ich chemiczny odpowiada środkom leczniczym, których w tych celach używamy.

Celowemi specyfikami kosmetycznemi są jedynie te, które w formie wygodnej, prostej a wykwintnej spełniają zastępczo i z powodzeniem rolę zwykłych lekarstw w postaci pudrów, wód i maści.

12 TYSIĘCY WAGONÓW SADZY
unosi się nad Wiedniem.

Obok wzrastającego coraz bardziej w środowiskach wielkomiejskich łomotu, huku, trzasku i innych tego rodzaju akustycznych nieprzyjemności, coraz bardziej niepokojącem zjawiskiem jest powiększanie się wielkomiejskiego

kurzu i sadzy,

co dobitnie ściśle wykazują badania laboratoryjne. To zanieczyszczanie powietrza miejskiego pozostaje zasadniczo w związku z rosnącym ruchem samochodowym, ale ważnym czynnikiem jest także coraz większe uprzemysłowienie krajów i spalanie coraz większych ilości węgla.

Badania wykazują, że w powietrzu wielkomiejskiem unoszą się całe wagony szkodliwego pyłu węglowego i sadzy do czego ludzkość wprawdzie się już przyzwyczaiła, co jednak jest dla niej

prawdziwą klęską.

Tak n. p. wiedeński inżynier Loefler oblicza, że w stolicy tej, w związku z wadliwą techniką palenia unosi się stale w powietrzu przeszło 12 tysięcy wagonów sadzy, które mieszkańcy Wiednia nieświadomie wdychają.

W tych warunkach, obok konieczności zwalczania hałasu ulicznego coraz bardziej naglącą jest także potrzeba usuwania zabójczego dla organizmu ludzkiego pyłu i sadzy.

Z manekina na księżną...
Karjera pięknej dzieweczki.

W Wiedniu odbędzie się wkrótce bardzo sensacyjny ślub cywilny, którego zapowiedź w sferach arystokracji europejskiej wywołała ogromne poruszenie.

Oto książę Otto Windischgrätz, który był ożeniony z arcyksiężniczką Elżbietą, córką bohatera tragedji w Mayerlingu, następcy tronu arcyksięcia Rudolfa, z którą od szeregu lat pozostaje w separacji, weźmie ślub z wdową po właścicielu cukrowni Mautnerze..

Książę Otto, liczący obecnie lat 61, zdecydował się na ten krok, mimo kategorycznego sprzeciwu

ze strony swej rodziny.

Mający się odbyć ślub będzie początkiem nowej epoki w życiu pięknej pani, która zrobiła karjerę, spotykaną zwykle jedynie w fantastycznych, sensacyjnych powieściach.

Narzeczona bowiem księcia Windischgrätza pracowała przed laty jako manekin w wielkim magazynie mód, mieszczącym się w centrum Wiednia i uchodziła za najpiękniejszą spośród wszystkich swych koleżanek po fachu.

Na rewje mód w owym magazynie stale urządzane, uczęszczały nietylko panie, ale przedewszystkiem panowie z arystokracji i z najlepszego towarzystwa. I tak zdarzyło się raz, że bogaty przemysłowiec cukrowy Bob Mautner, znany też

jako automobilista i sportsmen,

zakochał się od pierwszego wejrzenia w najpiękniejszym manekinie, w postaci rozkosznej dziewczynki i chciał się z nią ożenić. — Jednak matka jego, Rosjanka, która do czasu śmierci syna sprawowała zarząd jego olbrzymiego majątku nie dopuściła do tego mezaljansu, oświadczając: „nie przeżyję twego ślubu z manekinem".

Po zerwaniu stosunków miłosnych z Mautnerem, wzięła młoda dziewczyna formalny ślub z pewnym baronem, którego niezwłocznie porzuciła.

Po śmierci matki Mautnera, wyszła piękna rozwódka za niego zamąż. — W kilka lat później zmarł on nagłą śmiercią i pozostawił żonie

cały swój miljonowy majątek.

Przed dwoma laty nawiązała młoda wdówka romans z księciem Windischgrätzem, który obecnie postanowił ją poślubić.

Tak więc z manekina sklepowego zaawansowała wybranka losu na miljonerkę, a za kilka dni zostanie księżną..

Nowela jasnowidzącego publicysty
Przewidział katastrofę „Titanica".

Mija właśnie 40 lat od chwili, kiedy słynny badacz i publicysta angielski William Thomas Stead ogłosił drukiem swą nowelę p. t.: „Ze Starego do Nowego Świata", w której opisał bardzo barwnie i zajmująco niebezpieczeństwo, na które narażone są okręty w czasie podróży przez Ocean Atlantycki, ze strony

płynących gór lodowych.

Akcja tej noweli toczyła się przeważnie na pokładzie parowca, należącego do Towarzystwa okrętowego „White-Star-Line", przyczem autor skreślił dokładnie charakterystykę komendanta tego okrętu, kapitana Smitha. Ów kapitan Smith był postacią rzeczywistą i w kwietniu 1912 roku jako komendant świeżo zbudowanego olbrzyma „Titanica" wyruszył w inauguracyjną podróż z portu Southampton do Ameryki, w nadziei zdobycia

nowego rekordu chyżości.

Wśród pasażerów „Titanica" znajdował się wówczas także i Stead. W dniu 15 kwietnia „Titanic" spowodu panującej na Oceanie mgły najechał na górę lodową i rozbiwszy się, zatonął wraz z załogą i setkami pasażerów.

Wśród ofiar, które zginęły w czasie tej okropnej katastrofy, znaleźli się również kapitan Smith, oraz William Thomas Stead, autor głośnej noweli, w której 19 lat naprzód, pod wpływem daru jasnowidzenia opisał tragedję transatlantyckiego olbrzyma.

NOWE MODELE.



Moda stoi znowu pod znakiem prostoty, 1) Biała suknia wieczorowa z krepy, ozdobiona jedynie branzoletkami i naszyjnikiem imitującym starożytne wzory. 2) Niebieska sukienka popołudniowa z czarnemi obramowaniami, 3) sukienka z wełny.

Podsłuchane.

MIODOWY MIESIĄC.

— Co to za dziwny breloczek pani mąż nosi przy łańcuszku od zegarka?

— To jest pierwszy groszek, który udało mi się ugotować po naszym ślubie.

WŚRÓD PRZYJACIÓŁEK.

— Janina znów dała się fotografować.

— Czy ta fotografja wreszcie jest do niej podobna?

— Przypuszczam, bo ona jej nikomu nie pokazuje.

RZADKIE ZDJĘCIE.

— Ewo, udało mi się rzadkie zdjęcie. Sfotografowałem ciebie, w jednej tysiącznej części sekundy.

— Jakto udało ci się?

— Akuratnie nic nie mówiłaś.

WŚRÓD MAŁŻONKÓW.

— Mówiłem ci, żebyś trzymała język za zębami.

— Kiedy akurat wtedy zęby były w nocnej szafce.

MRÓZ W HISZPANJI.



Spokój w Hiszpanji został znowu przywrócony. Ważniejsze objekty znajdują się jednak jeszcze nadal pod ochroną wojska. Na ilustracji: Warta wojskowa przed remizą tramwajową w Madrycie ogrzewa się przy ognisku, gdyż Hiszpanję nawiedziły również katastrofalne mrozy.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst.

Odbito w drukarni Władysława Stypułkowskiego w Łodzi Piotrkowska 195 (Żwirki dawniej Karola 2).

Za wydawnictwo odpowiada: Władysław Stypułkowski
Za redakcję odpowiada: Roman Furmański.